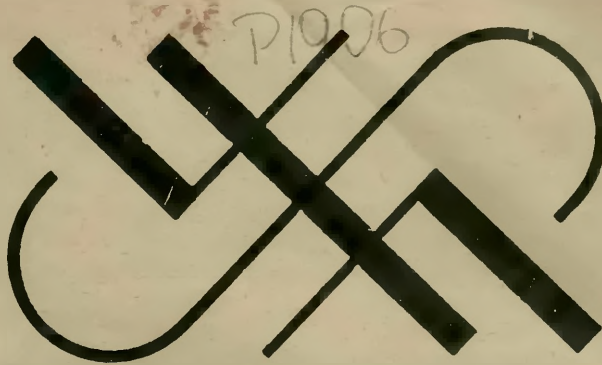


ŻYCIE

WARSZAWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ, STOWARZYSZENIA „SZKLANE DOMY”, ODDZIAŁU ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI NA ŻOLIBORZU I GOSPODY SPÓŁDZIELCZEJ



Nr. 1

WARSZAWA

STYCZEŃ 1939

OBRONCY NASZYCH POSTULATÓW

W wyniku wyborów samorządowych w dniu 18 grudnia ub. roku do Rady Miejskiej w Warszawie zostali wybrani następujący członkowie Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej: Białas Franciszek, Blond Szejna, Duda Stanisław, Karbowski Jan, Nowicki Marian, Piontek Władysław, Pluciński Edward, Próchnik Adam, Sobolewski Stanisław, Tomaszewski Tadeusz, Zdanowski Antoni. Zastępcami radnych miejskich są następujący członkowie W. S. M.: Brukalska Barbara, Dąbrowski Jan, Fotek Antoni, Górnicki Roman, Kujawa Stanisław, Waczkowska Marcjanna.

Tak liczny zespół radnych z W. S. M. ma oczywiście bardzo duże znaczenie dla dalszego rozwoju robotniczej spółdzielczości mieszkaniowej w Warszawie, zwłaszcza jeśli się zważy, że

nasi członkowie wybrani na radnych, będąc działaczami w ruchu zawodowym i spółdzielczym, mogą niewątpliwie mieć duży wpływ na kształtowanie się polityki całego klubu radnych demokratycznych. W ten sposób W. S. M. zyskała w Radzie Miejskiej poważnych rzeczników swych postulatów. Jeszcze przed wyborami z inicjatywy kandydatów na radnych miejskich, będących członkami W.S.M., odbyła się konferencja tych kandydatów z okręgów II i XV, w których położone są osiedla W. S. M.. Jednocześnie postanowiono podpisać się pod postulatami sformułowanymi przez W.S.M. i omówionymi szczegółowo w samorządowym numerze Życia WSM (listopad ub. r.)

Przypominamy tutaj i przytaczamy w całości powyższe postulaty:

D e k l a r a c j a

1. Gmina winna zapewnić, przygotować i dostarczyć tereny pod budowę dalszych domów i osiedli W. S. M. w dzielnicach robotniczych, a zwłaszcza na Rakowcu, Woli, Pelcowiznie, Targówku i Czerniakowie.

2. Gmina winna we właściwym czasie uzbroić tereny pod przyszłe osiedla robotnicze i zorganizować urbanistycznie ich otoczenie i racjonalne powiązanie z całym miastem.

3. W. S. M. powinna uzyskać zwrot wszystkich wkładów ściągniętych od niej przymusowo na uzbrojenie terenów, na budowę kanałów miejskich i wodociągów na Żoliborzu.

4. Gmina winna wziąć udział w bezpośrednich kosztach budowy robotniczych osiedli W. S. M. biorąc na siebie zgodnie z założeniami spółdzielczości mieszkaniowej, sformułowanymi w 1935 r. 15% ogółu kosztów budowlanych.

5. Gmina winna okazać Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej pomoc w inwestycjach gospodarczych o charakterze ogólnym i od-

powiednio koordynować własną akcję inwestycyjną z istniejącymi urządzeniami osiedli spółdzielczych i robotniczych (pomoc przy rozszerzaniu kąpieliska i łaźni W. S. M. oraz przekształcenie ich na kąpielisko dzielnicowe, rozbudowa centrali ciepłej, rozbudowa pralni centralnej W. S. M. w pralnię dzielnicową, bezpłatne dostarczanie wody dla tej pralni).

6. Gmina winna obniżyć opłaty za wodę, gaz i elektryczność dostarczaną do osiedli spółdzielczych i robotniczych z mieszkaniami społecznie najpotrzebniejszymi. Osiedla WSM. muszą być potraktowane jako hurtowi odbiorcy gazu i elektryczności z zastosowaniem ceny najniższego bloku.

7. Taryfy opłat za inne usługi Gminy (jak na przykład sprzątanie i polewanie ulic) muszą uwzględnić specjalny charakter i możliwości płatnicze osiedli robotniczych i ich kosztu na utrzymanie zieleni wewnątrznych i przedogródków.

8. Gmina winna przyjść z odpowiednią po-



M. Nowicki



A. Próchnik



St. Sobolewski



Wł. Piontek



A. Zdanowski

moćą spółdzielczym ośrodkom ogrodniczym, a konkretnie Ośrodkowi Ogrodniczemu WSM.

9. Pierwszy Ośrodek Spółdzielczy Zdrowia na Żoliborzu winien mieć zapewnione odpowiednie współdziałanie Gminy.

10. Gmina w świadczeniu swych usług i pomocy winna traktować instytucje wychowawcze i kulturalno - oświatowe osiedli robotniczych na równi z podobnymi instytucjami prowadzonymi bezpośrednio przez Gminę.

11. Gmina na swoim odcinku winna przystąpić natychmiast do realizacji programu uchwalonego przez Pierwszy Polski Kongres Mieszkaniowy, winna w porozumieniu ze spółdzielczością mieszkaniową, związkami zawodowymi, Zakładem Ubezpieczeń Społecznych i Towarzystwem Osiedli Robotniczych rozpracować szczegółowy dziesięcioletni plan budownictwa mieszkań społecznie najpotrzebniejszych w stolicy.

12. Gmina powinna przez swój Komitet Rozbudowy prowadzić odpowiednią politykę przydziału kredytów wyłącznie na budownictwo mieszkań społecznie najpotrzebniejszych, dając pierwszeństwo w tej akcji robotniczej spółdzielczości mieszkaniowej.

13. Plan urbanistyczny rozbudowy i przebudowy stolicy winien uwzględnić realizowanie

wielkich osiedli spółdzielczych i winien być opracowywany w ścisłym porozumieniu ze spółdzielczością mieszkaniową.

14. Samorząd dzielnicowy stolicy winien być zrealizowany i związany z samorządowymi formami demokracji spółdzielczej w tych przede wszystkim dzielnicach, gdzie istnieją już osiedla spółdzielcze, spełniające na własną rękę poważną część zadań publicznej administracji samorządowej.

Powyższe postulaty W. S. M. zostały rozważone i przedyskutowane w gronie kandydatów do Rady Miejskiej, będących członkami W. S. M. lub jej sympatykami. W wyniku zbiorowej narady niżej wymienieni kandydaci z Okręgów Wyborczych, w których istnieją Osiedla W. S. M. uznali jednomyślnie postulaty W. S. M. za słuszne i wyrażające piękne potrzeby mas pracujących w Warszawie.

Uznając to, kandydaci stwierdzają, że w nowej Radzie Miejskiej akcję o realizację postulatów W. S. M. i całej spółdzielczości mieszkaniowej będą uważali za jedno z czołowych swych zadań i obowiązków zaciągniętych wobec wyborców.

Następują podpisy.

Praca teatralna w Osiedlu Spółdzielczym

Ożywienie naszych zespołów artystycznych, pogłębianie życia artystycznego naszych osiedli, torowanie drogi, zakładanie fundamentów pod przyszły teatr dzielnicowy osiedla spółdzielczego, to jedno z ważnych zadań, które stoją przed nami i czekają na szczegółowo rozpracowany plan działania i mobilizację sił potrzebnych do jego wykonania.

Od ob. Ireny Szymańskiej uzyskaliśmy artykuł, który jest próbnym szkicem planu i metod zespołowej pracy nad systematycznym krzewieniem kultury teatralnej. Ob. Irena Szymańska nie jest mieszkańcem W. S. M., ale jest jednym z nielicznych w Polsce pionierów społecznego teatru, teatru wyrastającego ze zbiorowej samowiedzy artystycznej mas. Sądźmy więc, że drukowany poniżej artykuł jest dobrym zagajeniem dyskusji na temat dalszych etapów pracy teatralnej w naszym osiedlu. Wiele z tego, co stanowi treść zaleceń artykułu ob. Szymańskiej, robiło się już i robi na naszym terenie. „Teatr Baj“, recytacje młodzieży szkolnej pod kierunkiem Henryka Ładosza, tańce rytmiczne pod kierunkiem Wiemanówny i Kursy Muzyczne RTPD., to trwały i duży wkład w kulturę teatralną naszego osiedla, to mocna podbudowa pod dalszą pracę teatralną.

Trzeba tylko pogłębić i rozwinąć nasze wysiłki bardziej planowo i systematycznie, trzeba zgrać ze sobą poszczególne ośrodki pracy artystycznej i trzeba też naszą ogarnąć większe niż dotychczas szeregi młodzieży W. S. M. i dorosłych.

W dobrze zorganizowanym, bujnym życiu osiedla spółdzielczego nie powinno zabraknąć miejsca na sztukę, na tę „chorągiew na prac ludzkich wieży“.

Organizacja życia artystycznego gromady najlepiej, najlepiej da się przeprowadzić przez teatr. Dobrze zrozumiany teatr — to właściwie nie jedna sztuka, a społeczeństwo sztuk. Lite-

ratura, rzeźba, malarstwo, architektura, muzyka, taniec i aktorstwo istnieją tu obok siebie w doskonałej harmonii, co więcej ta harmonia jest warunkiem, dzięki któremu z tych różnych rodzajów sztuk staje się jedna nierozrwalna, niespotykana poza tym nigdzie całość — teatr.

Czyż nie jest to więc świetna szkoła życia zbiorowego? Przez obcowanie z dobrym teatrem chłoniemy umiejętność harmonijnego współżycia wszystkimi porami naszej rozgrzanej pięknością istoty. Dobrze zorganizowana praca teatralna powinna być postulatem każdej dbałej o swą wartość kulturalną zbiorowości.

Podkreślam dobrze. Bo teatr to miecz obojętny. Robiony poważnie (nie w znaczeniu treści trudnej, czy tragicznej, ale w znaczeniu solidności wysiłku artystycznego) jest świetną szkołą życia społecznego. Robiony tandetnie dla błahej chęci łatwego wyżycia się jest źródłem spłykania i rozkładu.

Jak więc zrobić, żeby uniknąć błędu?

Rzucę tu parę myśli, które może pobudzą do dyskusji. Może wyłonią się z niej wskazania, jakimi drogami powinna kroczyć spółdzielcza praca teatralna, aby była wyrazem życia i dążeń środowiska.

Przed wszystkim naczelną zasadą. Sztuki nie można robić źle, albo byle jak. To się mści, i długo potem nie można się z biedy wygrzebać. Odżywiać się lepiej źle, niż w ogóle nie jeść, ale do teatru lepiej wcale nie chodzić niż chodzić do złego.

Z tego wynika, że gromada musi dążyć do tego, aby znać się na teatrze, aby odróżnić dobrego teatr od złego.

W zespołach teatralnych osiedla spółdzielczego praca powinna się rozpocząć nie od powierzenia łatwej dostrzegalnej i nieistotnej, ale od sedna sprawy. Nie od tego, żeby zbudować scenę, zawiesić kurtynę, posadzić w budce suflera.

To są szczegóły zależne od epok i rodzajów teatru i nie mają znaczenia.

Pierwszym krokiem powinno być **wspólne czytanie**.

Wybrać piękny, wartościowy, niezbyt trudny utwór teatralny (Szekspir, Molier) i powoli gruntownie rozważyć jego sens. Konieczne jest przy tym wysłuchanie pogadanki wprowadzającej w tło historyczne i obyczajowe tego dramatu.

Zrozumienie epoki i warunków, w jakich powstał dany utwór pozwoli nam usunąć niejedną pozorną trudność czy zawilść jaką napotkamy w tekście.

Przy wspólnym głośnym czytaniu najlepiej podzielić utwór na głosy i starać się jaknajwierniej oddać charakter i myśli czytanej przez siebie postaci.

Tak czytając, przekonamy się, że podział na głosy nie wystarcza, aby oddać całkowicie sens zawarty w utworze. Że na to trzeba, aby osoby działające poruszały się, że ruch ten jest ściśle związany z tym, co się mówi i skutek tego

ma ściśle określony wyraz. Że często ruchów, które byłyby doskonałym odpowiednikiem tekstu literackiego, nie można zrobić we współczesnym kostiumie, że trzeba go podkreślić, uzupełnić pewną linią i barwą. Że występujące osoby muszą być ustawione w pewną ważną dla sensu danej sceny grupę, że wszystko to musi być w jakiś właśnie specjalnie dla tej sztuki obmyślony sposób oświetlane. Możliwości się mnożą. Jednym słowem, przekonywamy się, że tekst, który mamy przed sobą, jest zaledwie częścią składową, punktem wyjścia tego, co jako pełnię możemy zobaczyć w teatrze.

Zobaczmy, jak wielkiej wiedzy, umiejętności, wyrobienia potrzeba, aby tę całość zmontować i aby to zrobić dobrze. Takie czytanie uchroni nas od zbyt pochopnego porywania się z motyką na słońce, a co zatem idzie od lichego wykonania zamierzonej roboty, od przeraźliwej amatorszczyzny, małpowania zawodowych teatrów. Czy praca będzie stracona? Ależ nie!

Zdobyczą naszą z tego okresu pracy będzie **uświadomienie teatralne**. Czytanie takie, szczególnie prowadzone przez dobrego instruktora (na takiego zbiorowym wysiłkiem można sobie pozwolić) nauczy nas myślenia teatralnego, wrażliwości estetycznej, zrodzi to w nas wymagania, wyrobi nie powierzchowny, ale na sumiennym myśleniu oparty krytyczny stosunek do teatru. Praca taka w uświadamianiu teatralnym środowiska powinna iść jeszcze dalej.

Organizowanie zbiorowego zakupu biletów na pewne rozważnie przez zespół teatralny wybrane widowisko. (Ceny osiągnąć wtedy można minimalne, nieraz dużo tańsze od kina). Udział w pójściu do teatru wzięliby jaknajliczniej już nie tylko członkowie zespołu, ale szersze kręgi mieszkańców osiedla. Przed pójściem do teatru staraniem zespołu zorganizowany **odczyt wprowadzający, otwierający oczy na to, co ujrza na scenie. Po widowisku zebranie dyskusyjne.** Omówienie, krytyka, rzucenie nowych myśli. Od czasu do czasu **odczyt z historii teatru z przeczeciami**, z przykładami tekstu, który pięknie przeczytają członkowie zespołu teatralnego. Wstęp za darmo albo za minimalną opłatą (zwrot kosztów) dla wszystkich mieszkańców osiedla. Ręczę, że po paru latach takiej pracy możnaby wyrobić takie zastępy kulturalnych widzów, że teatr zawodowy musiałby się z nimi liczyć. Musiałby zaprzestać gonitwy za schlebaniem tandetnym mieszczańskim guścikiem, a musiałby się zająć poważnymi wymaganiami uświadomionych teatralnie mas.

Z tego nie wynika, że zespół ma wyrzec się pracy teatralnej na własną rękę. Jest tyle jeszcze do zrobienia. Tylko wybrać takie dziedziny, w których (nie pracując zawodowo w teatrze) można jednak dojść do pewnej doskonałości.

Jest jedna wielka dziedzina u nas zupełnie niedoceniana — **kultura żywego słowa**. To, jak kultura ludzka jest ściśle związana z mową, ze słowem — mogłoby być przedmiotem wielu cie-

kawych rozważań w zespołach teatralnych osiedla spółdzielczego. Czym jest mowa dla rozwoju życia zbiorowego? Tymczasem proszę mi wierzyć na słowo, że jest niezmiernie ważna, nierozdzielnie z tym rozwojem związana. A jak wygląda to nasze mówienie w życiu? Bardzo często jest zbiorem prawie nieartykułowanych zgrzytliwych dźwięków stawiających nas nieraz na jednym poziomie z dzikim jaskiniowcem. Praca nad oczyszczeniem, wydoskonaleniem naszej wymowy i mowy powinna być jednym z naczelných zadań zespołu teatralnego. **Głośne piękne czytanie, wygłaszanie z pamięci, recytacje indywidualne i zbiorowe, dyskusje przygotowane i nieprzygotowane**, w których nie tylko treść, ale i piękna forma będą miały znaczenie, to wszystko może nam dostarczyć okazji do wielu twórczych wysiłków i wielkiego zadowolenia z pokonanych trudności. Będzie bowiem zespół kierował życiem teatralnym, a przez to i artystycznym osiedla spółdzielczego, muszą więc jego członkowie umieć i jasno i pięknie wyłożyć, o co chodzi.

I na tym jeszcze nie koniec. Wiele recytacji narzucać nam będzie konieczność ruchu, zmiany pozycji w czasie wykonywania utworu. Możemy to potraktować jako punkt wyjścia do **ćwiczeń w inscenizacji** to znaczy w rozwiązywaniu w określonej przestrzeni, w ruchu, w barwie, w świetle, tego — co jest w utworze literackim zawarte. Rezultatem takich prób i ćwiczeń mogą być rzeczy bardzo ciekawe i piękne a umiejętnie zebrane mogą złożyć się na widowisko, które będzie rezultatem teatralnego twórczego wysiłku zespołu. Ważne teraz będzie umiejętne zorganizowanie i urządzenie miejsca, na którym te ruchowe ćwiczenia i pokazy mają się odbywać.

Powierzchnia musi być elastyczna, dająca się łatwo przenosić, przedstawiać, zmieniać swój rysunek, układ poziomów. Wszelkie ramy krępujące naszą pomysłowość musimy stanowczo odrzucić. Ważne jest tylko to, aby było widać i słychać.

Najodpowiedniejszy, zdaje się, sposób to byłaby pewna ilość kubów dwu wielkości (np. stołu i stołka) lekkich a mocnych, dających się łatwo zestawiać (w środku sali, z boków, w głębi i t. p.). Zieleń, tkaniny, kolorowy papier,

światło, rzucone w różny sposób, ceramika, drobiazgi wykonane z blachy czy dykty mogą stworzyć coraz to nowe tło na tej samej podstawowej konstrukcji a wyzwolą zespół od trzymania się niewolniczo tej samej sali, sceny i raz zakupionych za drogie pieniądze dekoracji (zwykle ohydne wnętrza i tak zwana wolna okolica).

Pamiętajmy ciągle o tym, że tylko zbiorowy wysiłek będzie tu miał i społeczną i artystyczną wartość. Że ten **zbiorowy wysiłek musi się rozciągać nie tylko na wykonanie aktorskie, ale i na montowanie sceny, obmyślenie światła, na oprawę muzyczną**. Jakakolwiek chęć „gwiazdowania” w tym zespole, czy też zrzucenia odpowiedzialności na kogoś najętego z zewnątrz (dekoratora czy muzyka) zemści się napewno i zepchnie zespół do rzędu miernego udawacza t. a. tru zawodowego. Oczywiście, rozumie się, że kierownictwo, dorada, kontrola musi leżeć w rękach ludzi poważnych, przygotowanych i mających zaufanie zespołu.

Po pewnym czasie, kiedy już zespół teatralny będzie doskonale zgrany, kiedy będzie miał za sobą podstawowe ćwiczenia mowy i gestu, możnaby pomyśleć o pewnym współgraniu z teatrem zawodowym.

Jest dużo pięknych utworów dawnych i nowych, które choć mają kilka czołowych postaci oparte są jednak na chórze, na zespole. Wiele utworów literatury teatralnej greckiej (tego arcywzoru teatru demokratycznego) mogłoby być tematem naszych prac.

Z nowych, na przykład, taki **poemat o Krzysztofie Kolumbie Szenwald**: do zagrania postaci Kolumba i 2 jego oficerów możnaby zaprosić zawodowych dobrych aktorów, chór marynarzy i syren byłby wykonany przez miejscowy zespół. Role to obok Kolumba najważniejsze w dramacie, a nie do pomyślenia bez dobrze wyćwiczonego zespołu. Tak więc zespół teatralny osiedla spółdzielczego, pracując sumiennie i systematycznie, mógłby u szczytu swojej działalności sięgnąć **do najpiękniejszych wzorów, do wielkiego teatru greckiego**, gdzie artyści i społeczeństwo stapiali się w widowisku (jako soliści, chór i widzowie) w jedną nierozzerwalną artystyczną całość.

Irena Szymańska

Losy naszych zespołów artystycznych

W życiu Osiedla Spółdzielczego, ogarniającym swym zasięgiem coraz szersze kręgi, zespołom artystycznym przypada niepoślednia rola. Każda placówka tego rodzaju staje się w miarę pogłębiania swych umiejętności i rozszerzania własnych horyzontów szerzycielem kultury muzycznej, teatralnej czy plastycznej, ma możność objęcia swym wpływem każdą niemal dziedzinę, do zainteresowań i atmosfery

życia domowego włącznie. Udział własnych zespołów muzycznych czy teatralnych w uroczystościach i akademiach Osiedla, o ile tylko poziom wykonania jest dostatecznie wysoki, pogłębia stosunek mieszkańców i czyni im bliższymi nasze uroczystości; nie mówiąc już o tym, że przy niesłychanej potrzebie własnych ośrodków artystycznych w ruchu robotniczym, posiadające najlepsze warunki rozwoju

zespoły w spółdzielczym osiedlu mieszkaniowym mogłyby się stać odskocznią promieniowania na zewnątrz, przy dobrej woli i umiejętności organizacji mogłyby wyruszyć z inwazją na całą robotniczą Warszawę. Przykładem takich możliwości może służyć chociażby amatorski zespół teatru kukielkowego „Baj”.

W atmosferze współżycia sąsiedzkiego, wytwarzanej przez spółdzielcze osiedle, zespoły artystyczne mogą odgrywać rolę ośrodków intensywnego życia towarzyskiego, być zaczątkiem łączonych wspólnymi zainteresowaniami klubów, których rozwój w naszym osiedlu jest dotychczas nikomy, lub też błądzi po liniach, podciąganych tylko pod nazwę działalności klubowej.

Zdawałoby się, że w takich warunkach, zespoły artystyczne powinny powstawać licznie i impulsywnie, że trudności mogłyby polegać tylko na dążeniu do osiągnięcia właściwego poziomu; albo wśród zbyt bujnego rozrostu dławić się w ograniczeniach budżetowych.

Tymczasem najistotniejszym hamulcem w rozwoju zespołów artystycznych — jest w każdej dziedzinie — brak dostatecznej liczby kandydatów.

Oczywiście, przynależność do zespołu artystycznego nakłada pewne obowiązki; członkowie orkiestr, ani zespołów teatralnych nie mogą osiągnąć żadnych rezultatów bez systematycznego uczęszczania na próby. Każdy zespół musi stanowić zwartą, zgraną grupę, opartą na pracy tych samych ludzi — płynność i zmienność składu członkowskiego zespołu uniemożliwia robotę. Planowość wysiłku, systematyczność i sumienność są w pracy artystycznej konieczne, ale nie są w zasadzie trudne do osiągnięcia. Praca bowiem artystyczna, wykonywanie obowiązków swych w zespole artystycznym nie jest przecież ciężarem społecznym, bo wynika z własnych, nawskroś indywidualnych zamiłowań i potrzeb jednostki, z jej żywotnych zainteresowań estetycznych. Czynny udział w tworzeniu piękna, w dostarczaniu wzruszeń artystycznych sobie i innym ludziom, udział w chórze, orkiestrze czy zespole teatralnym, tak samo jak malowanie obrazu przez artystę lub kucie rzeźbiarskie w marmurze nie jest pańszczyzną społeczną czy szarwarkiem odrabianym pod przymusem woli i świadomości swych obowiązków. Nagrodą i podniecią jest tu nie tylko poczucie dobrze spełnionego obowiązku, ale własne wzruszenie artystyczne, własne zadowolenie z dokonania rzeczy pięknych i wdzięczność okłaskującego audytorium.

Nasze osiedle spółdzielcze rozwija dużą aktywność społeczną i wciąga wciąż nowych ludzi w krąg pracy społecznej. Nawet niewdzięczne i nudne obowiązki wypełniane są sumiennie i systematycznie — dlatego też niepojętym wydaje się fakt, że brak jest chętnych do podjęcia z własnej inicjatywy obowiązku, wynikającego

przecież z istotnych zamiłowań i potrzeb własnych.

Wszelka agitacja jest tu raczej zbędna i niecelowa. Można namówić kogoś, aby ofiarował wolny czas na dyżur w szatni, ale nie podobna człowiekowi bez uzdolnienia wyperswadować, aby zaczął grać na klarnecie; natomiast, o ile dyżur w szatni jest wykonaniem pracy żmudnej i bezbarwnej, o tyle udział w orkiestrze może stanowić dla muzycznego człowieka najprzyjemniejsze spędzenie wolnego od pracy zawodowej czasu i może wyzwolić w nim najgłębsze wartości artystyczne, nieraz niedostatecznie uświadamiane.

Instynkt teatralny posiada większość ludzi, a chóry powstają samorzutnie wszędzie, gdzie zbierze się grono muzycznych, obdarzonych jakim takim głosem ludzi. Przypuszczenie, że w tak wielkim skupisku ludzi jak nasze osiedle, może brakować jednostek o potrzebach wywyższenia się artystycznego jest zgola niedorzeczne. A jednak dwukrotnie powoływany do życia chór „Szkłanych Domów” zakończył swój żywot bez wielkich osiągnięć, orkiestra smyczkowa zniknęła, orkiestra dęta okupuje każdy swój występ olbrzymim wysiłkiem organizacyjnym, a przy większych imprezach musi być dokompletowywana przez zawodowych muzyków, zespoły teatralne młodzieży upadają, a zespół teatralny dorosłych nie rozpoczął w ogóle żywota, poza parokrotnie ogłaszanymi w tym celu apelami. Klub artystów „Czapka Frygijska” nie przejawiał żadnej działalności poza zorganizowaniem paru odczytów i wieczorów literackich.

Skąd taka pustka w krzewiącym się bujnie życiu osiedla?

Być może — błędy i brak umiejętności ze strony organizatorów. Przeciążenie pracą i innymi, bardziej palącymi obowiązkami społecznymi ludzi, którzy i w tej dziedzinie mogliby mieć coś do powiedzenia.

Przede wszystkim jednak — sędzę — brak indywidualnej umiejętności wśród mieszkańców do **zorganizowania własnych wczasów**, do ujęcia wolnego czasu w ramy **uspołecznionej**, pogodnej i przyjemnej rozrywki towarzyskiej.

Nazwą tą nie chcę obrazić zwolenników sztuki pisanej przez wielkie „S”. Nie chcę również obniżyć poziomu amatorskich zespołów artystycznych. Przeciwnie, wydaje mi się, że dostatecznie wysoki poziom i dostatecznie głęboką popularyzację sztuki osiągniemy wtedy, gdy uczynimy z zespołów ośrodki wyzwolenia z bierności, uświadczenia własnych możliwości — dla każdej niemal — onieśmiałej wielkimi słowami i kryjącej swe aspiracje jednostki.

J. Tołwińska

ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW ORKIESTRY DĘTEJ „SZKLANYCH DOMÓW”. NAUKA BEZPŁATNIE. INFORMACJE W BIURZE STOWARZYSZENIA.

Pierwszy film S. A. F.-u

Spółdzielnia Autorów Filmowych (S. A. F.) nakręciła pierwszy swój film pełnometrażowy „Strachy”. Film ten jednym się podoba, drugim nie, krytycy go naogół chwala, a znów właściciele kin mówią, że jest za mało popularny, że tak zwanych szerokich mas „nie bierze” i t. d.

To pierwsze zdanie artykułu, napozór błahe i bylejakie, jeśli je rozwinąć, wykaże jak na dłoni wszystkie blaski i nędze filmu polskiego. I powiedzmy odrazu: blasków jest niewiele, a nędza ogromna!



Zdjęcia do sceny rewii w teatrze prowincjonalnym.
Po kolei:

„Strachy” — pierwszy film Spółdzielni! Tak, to raczej „blask”. W Spółdzielni Autorów Filmowych nie ma handlarzy, ale sami artyści — toby wskazywało na to, że tym razem może choć coś z ambicji artystycznych zostanie zrealizowane, że geszeft tym razem nie będzie naczelną zasadą, że nie będzie schlebiana gustom plebsu. Że film będzie kulturalniejszy, przyzwoitszy, „bardziej artystyczny”.

I tak było w istocie. „Strachy” mimo wielu braków tych nadziei nie zawiodły. Odbijały bardzo korzystnie od przeciętnego poziomu polskich filmów. Ambicje artystyczne realizatorów, świeże pomysły, nowe twarze — to wszystko w tym filmie znajdziemy, owszem.

Ale oto co się dalej dzieje: w wielu miastach na prowincji film podobno „nie idzie”. Co to znaczy? To znaczy, że szarym masom film nie zbyt się podoba. Jest podobno dla nich zbyt kulturalny, za inteligentny, zbyt artystyczny!

I oto „blask” staje się nędzą. Przynajmniej pod względem finansowym. Bo film, który źle idzie — mało przynosi, nie opłaca się.

Spółdzielnia A. F. ledwie zaczyna karierę, a już odrazu staje przed dylematem: czy kręcić filmy bylejakie, filmy wulgarne i brukowe, ale za to kasowe, czy też kręcić filmy „artystyczne” i do nich dokładać, albo w najlepszym razie jako tako wychodzić na swoje, nic nie zarabiając?

Ktoś nieznający kulis spraw filmowych w Pol-

sce powie w tym miejscu: nie rozumiem! Czyż nie można nakręcić filmu, któryby pogodził piękne z pożytecznym? Filmu, w którym ambicje artystyczne realizatorów pogodziłyby się z pragnieniami szerokich mas? Filmu popularnego, któryby jednak nie był szmirą?

„Panowie i panie”, zawoła ten ktoś, czyż losy Otella nie wzruszają kucharek i fryzjerów w tym samym stopniu, w jakim wzruszają inteligenta? Czyż genialny Szekspir nie jest jednocześnie popularny?

To wszystko prawda. Ale, niestety, między artystą, który marzy o podobnym filmie i konsumentem, któryby na takim filmie chętnie płakał — znajdziemy pośredników. To właściciele kinoteatrów. Ci uważają się za wyrocznię, twierdzą, że tylko oni znają gusty „szerokich mas” i oni to dyktują warunki producentom i artystom. Powiadają: to pójdzie a to nie pójdzie, ten film robi kasę, a ten nie!

Ktoś dziwi się dalej. Cóż ci pośrednicy mają do powiedzenia? Dlaczegoż to artyście i producentowi tak na ich opinii zależy?

Oto dlaczego: niema w Polsce kapitalisty, któryby dysponował sumami pozwalającymi na wykonanie filmu niezależnie bez pomocy właścicieli sal kinowych. Niema w Polsce organizacji widzów, któreby pozwalały producentowi ominąć pośredników i pertraktować bezpośrednio z konsumentem. Film w Polsce sprzedaje się na pniu. Kina płacą za niego z góry, udzielając tak zwanych zaliczek. Wystarczy w tym celu ogłosić, że się kręci film, dajmy na to, z Jadwigą Smosarską w roli głównej, albo z Junoszą Stępowskim, a już złoto płynie do worka. Jeżeli jednak tych kasowych nazwisk na afiszu niema, właściciel kina pyta: a kto film reżyseruje, a co jest w scenariuszu, a kto pisze muzykę i t. p.? A dlaczego Szekspir a nie Mniszkówna?

Właściciel kina stawia więc masę warunków i daje na film pieniądze tylko wtedy, kiedy producent na te warunki się godzi. A wśród właścicieli kin mało znajdziemy ludzi kulturalnych, niestety — są to najczęściej bardzo ostrożni



Reżyser i operator podczas pracy.

sklepiarze, pełni przesądów i uprzedzeń, zarozumiali, nieraz wprost głupi. Sama zaś publiczność jest bierna, niezorganizowana i filmowo niewychowana, niewykształcona, niewyrobiona.

Teraz jasno widzimy: póki nie będzie w Polsce organizacji widzów, najlepiej organizacji o charakterze spółdzielczym, posiadających własne kina i własne fundusze — póty polski film będzie dreptał w miejscu, nie znajdując lepszych widoków rozwoju, póty ambitniejszy producent nie będzie się miał z kim dogadać.

Spółdzielnia kręci film! To bardzo piękne, ale to nie wystarcza. Spółdzielnia produkująca filmy powinna oprzeć się o spółdzielnię konsumującą filmy. Powinna mieć swoich własnych odbiorców, niejako abonentów, prenumeratorów! Takie spółdzielnie widzów filmowych, zbierając drobne składki (opłata biletu do kina z góry) mogłyby sfinansować film popularny, ale jednocześnie piękny! Inicjatywa założenia takich spółdzielni może wyjść w pierwszym rzędzie z osiedli spółdzielczych, gdzie znaczny zakres potrzeb zbiorowych jest już zaspakajany na drodze wzajemnej samopomocy. Film może być bez gwiazd, ale za to z dobrym tematem, pokazujący prawdziwych ludzi, prawdziwe zdarzenia, film wychowujący, kształcący, film, któryby się nie oglądał z lekkiem na właścicieli kin, na eksploatatorów, pośredników i handlarzy. Słowem, film, któryby mógł istnieć jak istnieją np. pisma spółdzielcze.

Jednak to wszystko to piosenka dalekiej przyszłości. Spółdzielnie widzów filmowych nie powstaną tak prędko, żeby artysta i producent mógł na nie spokojnie czekać. Wśród nich są zdolni ludzie, którzy i tak już zbyt długo czekali na okazję, żeby rozpocząć samodzielną pracę, ludzie, którym szkoda ich najlepszych lat, którzy mają prawo i obowiązek rozpocząć produkcję filmów zaraz, natychmiast.

I „Strachy” są właśnie pierwszym filmem, który artyści społecznie usposobieni kręcili w starych i jakże niekorzystnych warunkach. Za tym pierwszym filmem pójdą trzy następne: „Zazdrość i Medycyna” podług powieści Chormañskiego, „Nad Niemnem” Orzeszkowej



Taniec murzyński w teatryku „Złota Kurtyna” podczas zdjęć.

i „Żołnierz Królowej Madagaskaru” według starej farsy St. Dobrzańskiego.

Łaskawy czytelnik zauważy może już w samym wyborze tematów pewien kompromis. Tak jest, kompromisy były i będą i nie tylko w wyborze tematu. Także w jego ujęciu, także w projektach obsady i w innych szczegółach. Ale sądzymy, że odmalowane tutaj „nędze” wytłumaczają czytelnikowi, skąd się bierze konieczność kompromisów. S. A. F. stara się, rzecz jasna, żeby tych kompromisów było coraz mniej, walczy, ale ogląda się raz po raz, czy nie widać kogoś, kto by przyszedł z pomocą. To jest z pieniędzmi. Bo tylko wtedy walka nie skończy się porażką.

Dodajmy jeszcze kilka innych wyjaśnień. W Polsce jest bardzo mało kin. Tym samym rynek przynosi bardzo mało pieniędzy i tym samym film nie może zbyt wiele kosztować. To każe producentowi kręcić szybko i tanio. Oczywiście, film ubogi — to niekoniecznie zaraz film zły, ale jednak — każdy się z tym zgodzi — mając więcej taśmy, kręcąc wolniej, robiąc więcej prób z aktorami — robi się film lepiej, pracowiciej, rzetelniej! Otóż te „więcej”, „wolniej”, „rzetelniej” kosztują bardzo drogo i dzisiejsze warunki bardzo im nie sprzyjają.

Dalej: polskie techniczne możliwości (światło, technika zdjęć itp.) nie dorównują zagranicznemu, dlatego polski film ma ograniczone możliwości eksportowe. Sprzedaż polskich filmów na zagranicę przynosi niewiele, czasem wprost śmieszne drobnostki. Tymbardziej, że języka polskiego zagranica nie zna, że Polska podobnie jak Węgry — to naród w pewnym sensie niemy. Filmy w języku angielskim, francuskim znajdują odbiorców na całym świecie, filmy polskie w każdym wypadku — wymagają obcych wersji albo napisów.

Film to robota kolektywna. Otóż w Polsce bardzo trudno zebrać kolektyw ludzi, którzyby się nawzajem dobrze rozumieli, którzyby chcieli tego samego! Jakże często — autorzy scenariusza, reżyser, operator, aktorzy, technicy, wreszcie kierownik produkcji — nie znajdują wspólnego języka, nie mogą się porozumieć!

Spółdzielnia Autorów Filmowych nie traci nadziei, że prędzej czy później taki idealny kolektyw filmowy w Polsce powstanie, jednakże jest to jeszcze sprawa dobrych kilku lat!

Naprawdę, mało kto z widzów zdaje sobie sprawę, jak ciężko jest u nas doprowadzić film od projektu do premiery w kinie! Ile się trzeba przy tym napocić, nabiegać, naharować. Ile trzeba mieć sprytu, energii, nawet po prostu zdrowia, nie mówiąc już o talencie i znajomości rzemiosła!

Jeśli się te wszystkie trudności weźmie pod uwagę — łatwiej się wybaczy realizatorom „Strachów” ich potknięcia i błędy.

Nie od razu Kraków zbudowano. Ale w końcu zbudowano. Wierzyć trzeba, że S. A. F. swój Kraków w końcu zbuduje!

Antoni Bohdziewicz

Dyskutujemy

Proszę o głos

(W SPRAWIE „NASZEGO” KINA)

„Podstawą i celem naszej gospodarki spółdzielczej jest zaspakajanie potrzeb ludzi pracy na drodze pomocy wzajemnej, zaspakajanie coraz pełniejsze i lepsze, ogarniające wszystkie dziedziny życia zarówno materialnego jak i kulturalnego”.

W pięcioletnim osiedlu spółdzielczym pozabawiliśmy się samowolnie jednego z najpotężniejszych czynników kulturalno-oświatowych i wychowawczych, jakim jest niewątpliwie w chwili obecnej kino.

Przez nas wybudowane i dostatecznie uzbrojone kino oddaliśmy w dzierżawę prywatnemu przedsiębiorcy. Czy postąpiliśmy słusznie?

Kino stało się instytucją użyteczności publicznej. Kino jest powszechnym środkiem wzruszeń artystycznych, jest rozrywką szerokich mas, jest wychowawcą młodzieży i dorosłych, jest jednym z najskuteczniejszych instrumentów w kierunku oświaty, jest propagatorem idei panującej klasy, jest najbardziej plastycznym rejestratorem dzisiejszej rzeczywistości.

Jeśli więc mówimy, że podstawą gospodarki spółdzielczej jest zaspakajanie potrzeb ludzi pracy, zaspakajanie coraz pełniejsze, ogarniające wszystkie dziedziny życia — to na sprawę kina w osiedlu

musimy spojrzeć inaczej, niż dotychczas to czyniliśmy.

Kino w osiedlu naszym winno stać się tym, czym są różnorodne instytucje, działające wśród społeczności osiedla W. S. M. Kino winno być jeszcze jedną z instytucji naszych. Kino musi być z powrotem nasze. Mówimy z powrotem, ponieważ kiedyś było przez nas prowadzone. I chociaż poprzednia próba nie zyskała uznania, przedsięwzięcie owo nie wytrzymało kalkulacji — to nie jest jeszcze dostatecznym powodem zupełnego wyzbycia się z ekspansji społeczności naszej i na tym polu.

Czyż przy narodzinach tej czy innej z instytucji Osiedla nie popełniliśmy błędów? A jednakże dzisiaj szcycimy się ich gospodarką, dumni jesteśmy z ich działalności. Tak samo byłoby z kinem. Bez postawienia właściwej diagnozy staraliśmy się leczyć chorego noworodka; zbyt pochopnie wydaliśmy wyrok śmierci.

Sądzę, że wtedy uruchamiając własne kino zapomnieliśmy o konsumencie, o widzu. Gdy poweźmiemy decyzję o prowadzeniu kina na nowo, zorganizujemy z początku konsumentów w spółdzielnię widzów. Spółdzielnia widzów winna już dzisiaj rozpocząć swą działalność. O uruchomieniu kina pomyśli wtedy, gdy okaże się, że jest dostatecznie silną.

H. J.

Zacznijmy realnie

(drugi głos dyskusyjny)

Prowadzenie własnego kina przez spółdzielnię widzów jest dla naszego osiedla zadaniem bardzo ważnym, które jednak nie da się zrealizować w najbliższej przyszłości. Można natomiast nawet w obecnych warunkach i przy tych uprawnieniach, jakie w stosunku do dzierżawcy kina posiadają „Szklane Domy”, zrobić dużo. Trzeba przede wszystkim wytworzyć jednolitą zbiorową wolę artystyczną naszego osiedla w stosunku do repertuaru filmowego. Trzeba się uświadomić filmowo, nauczyć się smakować w pięknym filmie, wyrobić w każdym z nas dużą wrażliwość na szmirę filmową i dobry film. Trzeba w drodze zbiorowej dyskusji i samokształcenia się filmowego sformułować nasze zapotrzebowanie na takie a nie inne filmy.

Wszystko to da się zrobić bardzo łatwo w ramach „Szklanych Domów”, byle tylko w szerszych szeregach mieszkańców W. S. M. znalazło się potrzebne ku temu zainteresowanie.

Bardzo dobrym i skutecznym w praktyce pomysłem okazały się filmowe poranki artystyczne. Można teraz pójść dalej. Wyświetlanie filmu poprzedzić referatem, któryby ocenił zalety treściwe i for-

malne filmu oraz jego wady na tle ogólnego dorobku sztuki filmowej. Po wyświetleniu filmu zorganizować masową dyskusję widzów nad filmem i referatem. W ten sposób możnaby było zapoznać się gruntownie ze wszystkimi najlepszymi filmami produkcji miejscowej i zagranicznej. Poza tym możnaby raz do roku urządzać specjalne zebrania dyskusyjne poświęcone ankietowemu wypowiedzeniu się zebranych na temat „jaki film ze wszystkich filmów widzianych przeze mnie w ostatnim roku podobał mi się najbardziej i dlaczego?”

Również co pewien czas możnaby było odbywać zebrania programowe mieszkańców W. S. M., będących stałymi bywalcami naszego kina, poświęcone przedyskutowaniu planowanego przez przedsiębiorcę kina repertuaru filmów na najbliższy okres czasu. Zebranie takie miałoby za zadanie sprawdzić, czy projektowane w repertuarze filmy odpowiadają zainteresowaniom filmowym naszego osiedla, żądać usunięcia jednych filmów a uwzględnienia innych, formułować swe żądania, które „Szklane Domy” mogłyby już egzekwować na przedsiębiorcy.

Cała praca zbiorowa nad samokształceniem się

filmowym, wszystkie dyskusje i zebrania należało-
by oprzeć na stałej współpracy z twórcami filmu,
z autorami filmowymi, reprezentującymi demokra-
tyczny, awangardowy film naszych czasów. Tacy
ludzie są w Warszawie. Istnieje Spółdzielnia Auto-
rów Filmowych, skupiająca ludzi, którzy dosyć już
mają dyktanda prywatnych kapitalistów, przedsię-
biorców filmowych i kinowych, którzy nie chcą wy-
konywać tego „obstalunku społecznego“, jaki daje
dzisiejszym producentom filmowym interes i smak
schamiałej kulturalnie burżuazji i mieszczaństwa.
Autorzy filmowi skupieni w wymienionej spółdziel-
ni szukają kontaktu bezpośredniego z szerszymi
masami widzów, chcą w swej dziedzinie współpra-

cować nad krzewieniem kultury filmowej ze śro-
dowiskiem robotniczym i pracowniczym. Wykorzy-
stajmy więc tę możliwość.

Sądzę, że najlepszym początkiem będzie, jeśli my
wszyscy zainteresowani żywiej losami naszego ki-
na zgłosimy się w „Szklanych Domach“ jako ewen-
tualni kandydaci na współzałożycieli „koła“ lub
„sekcji miłośników filmu“. Zorientowawszy się, ilu
nas jest, będziemy mogli zacząć pracę.

„Sekcja miłośników filmu“ (mniejsza o nazwę,
być może nieudolną) stałaby się okresem przygo-
wawczym i wstępem do szerszej roboty, do spół-
dzielni widzów, do własnego, spółdzielczo prowa-
dzonego kina.

Co zobaczymy w kinie

Kino „Świat“ w okresie świątecznym zaproduko-
wało bardzo zły film krajowej produkcji p. t. „Ko-
biety nad przepaścią“. Wielu naszych mieszkańców,
stanowiących publiczność kina, „wpadło“, ostroż-
niejsi musieli wybrać się do miasta. Ponieważ i in-
ne poprzednie programy pozostawiały wiele do ży-
czenia, żeby na przyszłość zorientować naszych
mieszkańców w wartości wyświetlanych filmów, po-
dajemy krótkie omówienie zapowiedzianych przez
Dyrekcję kina programów:

1. „PANI WALEWSKA“. Film kulturalnie zro-
biony. Pierwszorzędne wykonanie ról głównych.
Film warto zobaczyć.

2. „ŻÓLTE CIENIE“. Nic o filmie nie wiemy. Nie
jest to w każdym bądź razie film znany, jako dobry.

3. „MARCO POLO“. Film robiony z wielkim roz-
machem — niestety, zupełnie nieudany. Obejrzeć
można.

4. „PARYŻANKA“. Bezpretensjonalna komedia,
dobrze zagrana. Można się ubawić.

5. „TANIEC SZCZĘŚCIA i ROZKOSZY“. Tytuł
nie wróży nic dobrego — wprost przeciwnie.
Ostrożnie!

6. „JASTRZĄB“. Film przeciętny.

7. „PERŁY KORONY“. Pierwszorzędny film. Po-
lecamy.

8. „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA“. Pierwszy pełnopro-
gramowy film rysunkowy. Mówiony po polsku. Do-
skonala rozrywka dla dzieci od lat 7-miu do stu.
Bardzo polecamy.

9. „ULTIMATUM“. Film o ciekawych zamierze-
niach. Mimo wielu niedociągnięć, warto zobaczyć.

10. „TOWARZYSZ“. Film antysowiecki. Dotych-
czas nie otrzymał w Polsce prawa wyświetlania.

11. „KURIER CARSKI“. Film cieszył się swego
czasu dużym, choć mało zasłużonym powodzeniem,
głównie ze względu na naprawdę dobrą kreację
Iwana Mozzuchina. Wartość w nowej obsadzie mo-
że być jedynie mniejsza.

12. „OLIMPIADA“. Doskonały film hitlerowski.
Reportaż jeden z lepszych w ogóle z Olimpiady
w Berlinie. Specjalnie polecamy sportowcom.

13. „HEIDI“. Głupiutki film z „genialnym“ dzie-
kiem.

14. „ZEBRAK W PURPURZE“. Film o François
Villon. Młodzieży będzie się podobał. Na ogół nie zły.

15. „ZŁOTOWŁOSA“. Cikliwa operetka z Jeanette
Mac Donald. Sensu bardzo niewiele. Rozrywka ra-
czej przyjemna. Niestety, słuchanie dobrych śpie-
waków na rozklekotanych aparaturach nie należy
do przyjemności.

16. FORTANCERKA“. Typowy film amerykań-
ski. Robota dobra. Zagrany bez zarzutu. Można
obejrzeć.

17. „FLORIAN“. Jeden z gorszych filmów pol-
skich, jeżeli nie najgorszy. Szkoda czasu i pienię-
dzy, nie mówiąc o nerwach.

18. „ZAPOMNIANA MELODIA“. Bezpretensjo-
nalny film polski. Przyjemny i wesoły. Jeden z lep-
szych krajowej produkcji.

19. „PAWEŁ i GAWĘŁ“. Również komedia pol-
ska, tylko bez wartości „zapomnianej melodii“.

20. „NAGA PRAWDA“. Niezła komedia. Można
zobaczyć.

Jak widzimy, program na ogół nie jest najgor-
szy. Jest kilka filmów wybitnych, większość stano-
wi przeciętna produkcja. Niestety, obok zapowie-
dzianych, grane są również filmy inne. Te zwykle
są bardzo słabe. W podanym programie nie widać
nawet cienia jakiegokolwiek planu lub dążenia do
działalności kulturalnej. Mimo dosyć niskiego ogól-
nego poziomu produkcji, można i należy w kinie na
terenie naszego osiedla, unikać zdecydowanych
szmir i dążyć do pokazywania filmów najwarto-
ściowszych. Kino nie może stać w jawnej sprzeczno-
ści z ogólną akcją kulturalno - oświatową na na-
szym terenie. Możliwości są i nie kłócą się bynaj-
mniej z rentownością przedsiębiorstwa. Należy tyl-
ko chcieć.

Jak już stwierdziliśmy, program kina „Świat“
jest jeszcze stosunkowo możliwy. Chodzi tylko o to,
by ten program był istotnie wykonywany. Mamy
bowiem smutne doświadczenie, że program, wy-
wieszony nad kasą, mówi jedno, a praktyka —
drugie. I ta praktyka jest z reguły znacznie gorsza
od programu.

k. a.

Dwie godziny w krainie inteligentnej fantazji



Kukiełkowy teatr „Baj” rozpoczął jedenasty rok istnienia premierą nowej rzeczy, dla teatru przerobionej z powieści Kästnera p. t. „35 maja”. Tytuł przedstawienia kukiełkowego, jeżeli zawiera w sobie dużą dozę fantazji, ma w dzisiejszych naszych warunkach teatralnych, dużo więcej pokrycia, niż gdyby się znalazł na afiszu teatru „żywych ludzi”. Zapadliśmy bowiem teraz w jakiś chaotyczny naturalizm. Swoboda przerodziła się w bałagan; zapomina się, że oddanie momentu naturalistycznego w teatrze wymaga takiego samego precyzyjnego wypracowania, jak i realizacja jakiejś daleko idącej stylizacji. Płynie to z braku odpowiedniego nastawienia w obecnym pokoleniu aktorskim. W teatrze kukiełkowym gwarantkami kompozycji ściśle teatralnej, dla tej a nie innej przestrzeni opracowanej, są kukiełki. One siłą rzeczy muszą stworzyć atmosferę wizji artystycznej. A przy tym jakże to przyjemnie, że nie jesteśmy uzależnieni od kabotynizmu aktorskiego (a przecież sporo tego wśród aktorstwa), że nie istnieje kwestia, czy się temu lub innemu aktorowi dzisiaj chce, czy nie chce. Zostaje tylko głos (oczywiście ważny niemniej niż w „ludzkim” teatrze) muzyka i „poruszacz”. Chciałbym być dobrze rozumiany. Nie lekceważę żywego aktora, tylko podkreślam wartość teatru kukiełkowego jako przygotowania do teatru „prawdziwego” i wyższość teatru kukiełkowego w warunkach niesprzyjających (brak dobrych aktorów) nad złym teatrem żywych aktorów.

Jak zaznaczyłem, tytuł fantastyczny budzi w widzu teatru kukiełkowego wiele nadziei. Bo gdzież, jak nie tutaj znajdzie się na fantastyczność miejsce. Ale artystyczną!

Nie znam powieści Kästnera, nie mogę więc zabierać głosu co do wartości samej przeróbki. Scenariusz kukiełkowy, w oderwaniu od pierwowzoru, sprawia wrażenie miłe, bezpretensjonalne. Ekspozycja prosta i przekonywująca. Wędrowka do krainy mórz południowych z tymi wszystkimi przygodami bardzo zabawna. Intermedium — a właściwie dwa intermedia —

momenty jazdy na Negro Caballo tam i z powrotem — to bodaj jeden z najpiękniejszych obrazów, jakie oglądałem w teatrze kukiełkowym. Tym wartościowsze, że wydobyte środkami tak prostymi. Widowisko przynosi bardzo trafne posunięcia montażowe. Mecz bokerski — z żywym konferensjerem przed sceną, który jednocześnie odgrywa rolę sędziego, to doprawdy efekt doskonały.

Do słabszych momentów należy wprowadzenie postaci historycznych, dlatego, że umieszczone są w akcji, bez komentarza i bez zaznaczenia stosunku do głównych osób „dramatu”. Baryła, kolega Konrada, jest dostatecznie skomentowany, i każdy młody widz ma tutaj jasną i prostą reakcję. Natomiast Karol Wielki, Hannibal, Wallenstein, Cezar — ci wszyscy, podani bez dostatecznie jasnego komentarza, mówiący do siebie nawet zgrabnymi aluzjami społeczno-politycznymi — nie trafiają nawet do starszej młodzieży. A musimy pamiętać, że „b. starsza” młodzież, już na kukiełkowe przedstawienia nie przychodzi; zresztą niesłusznie!



Bogate i pełne emocji przeżycia stryja i bratanka dobiegają końca. Byli w krainie pasibrzuchów, tych niesamowitych leniów, którzy mieszkają w domkach na kółkach, a rozmawiają tylko za pośrednictwem głośników, byli w krainie mórz południowych, byli świadkami meczu bokerskiego. Zbliża się koniec wędrowki. Caballo zostaje — znalazł piękną przyjaciółkę, której nie chce zostawić samej. Podjeżdża szafa — rozpoczyna się piękny powrót, pełen czaru — o czym już pisałem wyżej. I znów pokój Konrada — jeszcze raz przesuną się przed małym podróżnikiem postacie i koniec.

Pozostanie jeszcze w uszach miła melodia do słów „Ciągłe nawprost, śmiało przez świat, uszy do góry i głowa...”

Jest w „Baju” konsekwentnie przestrzegana zasada klasyczna teatru kukielkowego, że punktem wyjścia dla ruchu kukielki jest tylko ruch kijka. Żadnych dodatkowych mechanizmów nie ma. Być może, że urządzenia innych tego typu teatrów, dają większe złudzenie „prawdziwych” ruchów. „Baj” zupełnie słusznie nie stara się o to. Chodzi o wydobycie charakteru postaci, o zrytmizowanie, o nadanie jej przez cały czas przedstawienia charakteru. Osiągają to w „Baju” w bardzo dużym stopniu. A ponieważ nie boją się wyjść poza szopkę — rozszerzając teren akcji na boczne kotary, środowisko u nich jest zawsze świeże, barwne, pełne inwencji. Brak jednak tej stronie scenograficznej odpowiednika w kompozycji słownej. Poza fragmentami o charakterze onomatopeicznym, które są wykonane zawsze dowcipnie i umiejętnie, słowo nie jest w „Baju” wyreżyserowane. Tempo dialogów, odpowiednie rozłożenie partii głosowych, barwa głosów, to jeszcze wszystko wymaga sumiennego przepracowania. Mam wrażenie, że tę stronę widowiska w „Baju” trochę się lekceważy. A przecież synchronizacja dobrej kompozycji słownej i plastycznej, może wzmocnić wyraz sceniczny kolosalnie. Można by też tu pomyśleć o odpowiednim (oczywiście umiarkowanym) wmontowaniu chóralnego mówienia — szczególnie we fragmentach opisowych. Ale to rzecz nietrudna do poprawienia.

W każdym razie, gdy się pomyśli o 10-letniej pracy „Baja”, to się widzi ile już w swojej trudnej pracy osiągnął. Przecie zaczęło się z niczego. Dosłownie. Była dobra wola **Szczepana Baczyńskiego** i pożyczone kukły. Tak zrobił Baczyński pierwsze przedstawienie na Żoliborzu w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, zaprzegając do „współpracy” niżej podpisanego. Nie było pianina, nie było odpowiedniego

pomieszczenia. Ruszaliśmy kukły klęcząc (bo paka była nisko umieszczona, a dzieci siedziały na ziemi o ile pamiętam) no i jednocześnie „graliśmy” rolę.



A później zaczęło się już na własnych śmieciach z własnym inwentarzem. Potem Baczyński wyjechał, przyjechali inni i do dziś pod batutą Jana Wesołowskiego prowadzą ten żywy teatr choć z martwych aktorów złożony, do coraz lepszych rezultatów. A dla nich chyba największą radością jest to, że mają nie tylko zwolenników, ale i naśladowców, którzy się do krewiństwa przyznają i starają się pracować równie dobrze, szukając już własnych dróg. Oby więcej takich. Nie powinno być miasta i miasteczka w Polsce bez teatru kukielkowego.

Tadeusz Byrski

Baj ma dziesięć lat

Dziesięć lat istnienia teatru dla dzieci to duży okres, szczególnie jak na stosunki polskie. A i rezultat tej pracy dość duży:

I. Statystyka teatru BAJ w pierwszym dziesięcioleciu.

rok	ilość widowisk	ogólna frekwencja	przeciętna frekw.
1928/29	W pierwszym r. brak liczbowych danych		
1929/30	10	1.344	134
1930/31	21	3.197	152
1931/32	67	13.471	201
1932/33	73	15.216	208
1933/34	55	11.801	214
1934/35	57	19.139	336
1935/36	80	22.180	277
1936/37	92	31.743	345
1937/38	109	38.785	355

Z pośród dużej liczby sztuk wystawionych w ciągu dziesięciolecia — trzynaście zyskało ogromne powodzenie i stanowią żelazny repertuar „BAJA”. Większość z nich została napisana przez Marię Kownacką

i Lucynę Krzemieniecką, prócz nich spotykamy pióra Julii Duszyńskiej, Alicji Straszmanowej, Witolda Millera. Opracowanie muzyczne Anny Osser i Jana Wesołowskiego.

Kukielki i dekoracje do wszystkich programów wykonywane są w pracowni teatru pod kierunkiem artystów malarzy: Witolda Millera i Wandy Pawłowskiej.

II. Pionierskie zasługi BAJA w rozwoju kukielkarstwa polskiego.

A. Wydawnictwa.

a) „Teatrzyk Kukielek” — książka wydana nakładem „Naszej Księgarni” w r. 1935 jako praca zbiorowa pod redakcją Marii Kownackiej. Praca ta, oparta na kilkuletnim doświadczeniu teatru „Baj” zawiera wiadomości o organizowaniu teatrów kukielkowych, kon-

PRZYSTĘPUJcie DO ZESPOŁU MANDOLINISTÓW „SZKLANYCH DOMÓW”. NAUKA BEZPŁATNA. INFORMACJE W BIURZE STOWARZYSZENIA.

strukejli szopek, wyrobu lalek i t. d. ilustrowane licznymi rysunkami oraz tablicami.

b) Wydane drukiem sztuki z repertuaru kukielkowego: 1. „O strasliwym smoku...” — Marii Kownackiej. 2. „O niebieskich migdałach” — L. Krzemienieckiej. 3. „Cztery mile za piec” — Marii Kownackiej. Wyżej wymienione trzy książki wydała „Nasza Księgarnia”. Państw. Wydawn. Książek Szkolnych przygotowywuje czwartą — „O Zaczku Szkolaczku...” — M. Kownackiej.

B. Kursy kukielkarskie:

a) Dla Polaków z Zagranicy — organizowane przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy: 1. dwutygodniowy — w Brodach w r. 1935 (ucześć. 15), 2. trzytygodniowy — w Tróbach w r. 1936 (ucześć. 22), 3. trzytygodniowy — w Toruniu w r. 1936 (ucześć. 28), 4. czterogodn. — w Kościelisku 1937 (ucześć. 31).;

b) dla nauczycielstwa z Polski: 1. tygodniowy kurs w Warszawie w 1937 r. — zorganizowany przez Zarząd Okr. Kieleck. Z. N. P. (ucześć. 22), 2. dwutygodniowy — w Białowieży w roku 1938, zorganizowany przez Komisję Teatru Kukielkowego przy Instytucie Teatrów Ludowych (uczestników 43), 3. tygodniowy — w Kielcach w r. 1938 — zorganizowany przez Zarząd Okr. Kieleck. Z. N. P. (uczestniczek 18).

C. Współpraca w Komisji Teatru Kukielkowego, zorganizowanej przez Zarząd Instytutu Teatrów Ludowych w grudniu 1937 r.

D. Zapoczątkowanie czasopisma kukielkarskiego w postaci specjalnego działu w miesięczniku „Teatr Ludowy” (Nr. z lutego, maja i lipca 1938 roku).

A wszystko to było możliwe tylko dzięki temu, że istnienie i przetrwanie BAJA, wbrew wielu, wielu trudnościom, umożliwiały dwa dużej wagi czynniki:

1. oparcie organizacyjne (ideowe i administracyjne) o Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci
- i 2. bezpłatna praca zespołu.

Praca ta nie powinna jednak obarczać całym ciężarem nielicznej grupy kilkunastu członków zespołu, trzeba koniecznie powiększyć tę liczbę przez wciągnięcie do współpracy nowych sił. Dlatego właśnie piszemy o rezultatach naszej dotychczasowej pracy, nie żeby się chwalić, ale żeby wykazać zainteresowanym że i oni mogą się przyczynić do powiększenia tych rezultatów, a zwłaszcza do powiększenia liczby widowisk na peryferiach dla dzieci robotniczych w lokalach świetlic szkolnych, związków zawodowych i t. p.

Niniejszym artykułem informacyjnym Kierownictwo Teatru zapoczątkować pragnie „TYDZIEŃ BAJA”, na terenie naszego osiedla, który ma na celu zmobilizowanie wszystkich sympatyków naszego teatru do pomocy w różnych działach pracy: w zespole widowiskowym, w pracowni kukielkowej, w administracji i propagandzie i t. p.

Będzie to również zbiórka różnych materiałów do wyrobów kukielek w naszej pracowni.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela sekretariat teatru w godz. 9—14-ej i od 17—19-ej codziennie w I Kolonii W. S. M. 13 klatka schodowa — przyziemie, tel. 12-51-82.

Kierownictwo Teatru Baj.

Nie krzywdzić dzieci!

Wszystkie dzieci W. S. M. muszą być stałymi widzami teatru „Baj”.

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że nasz „Baj” jest najlepszym w Polsce a do niedawna jedynym teatrem kukielkowym dla dzieci. Wiemy, że przedstawienia, urządzone przez „Baj” poza osiedlami W. S. M. mają zawsze natłoczoną salę mimo znacznie wyższych niż u nas cen za bilety. Rodzice i dzieci całej Warszawy, które miały okazję zakosztować smakołyków „Baja”, zazdroszczą dzieciom W. S. M. że mają tak łatwy dostęp do teatru kukielek. Przysłowie jednak mówi, że „nikt nie może być prorokiem we własnej ojczyźnie” i zdaje się, że to dotyczy w pewnej mierze teatru „Baj”. O ile na Rakowcu „Baj” jest wykorzystywany przez olbrzymi odsetek dzieci miejscowych, o tyle w ojczyźnie „Baja”, w osiedlu żoliborskim W. S. M., sądząc z frekwencji na przedstawieniach, można przypuszczać, że znaczna ilość dzieci naszego osiedla nie uczęszcza systematycznie na przedstawienia „Baj”. Oczywiście, odpowiedzialność za to ponoszą rodzice, którzy zapominają, że dla pełnego rozwoju psychofizycznego dziecka trzeba nie tylko racjonalnie odżywiać ciało, ale również odżywiać wyobraźnię i kielkującą świadomość artystyczną dziecka.

Rodzice, którzy nie posyłają swych dzieci do na-

szego teatru kukielkowego, wyrządzają im wielką krzywdę, zubożają ich wyobraźnię, pozbawiają ją najbardziej odżywczego i smakowitego chleba, jakim jest plastyczna wizja teatralna.

Teatr działa na świadomość dziecka znacznie skuteczniej niż książka czy opowiadanie. Żeby odtworzyć czytana czy słuchana bajkę, dziecko musi mieć pewien zasób wyobraźni, musi mieć gotowe tworzywo kształtów plastycznych, w które ubierze słyszane lub czytane słowo. Teatr natomiast bezpośrednio wszystkimi formami sztuki wprowadza w „rajską dziedzinę ułudy”, w świat bezpośrednio sączącego się w świadomość dziecka piękna. Teatr daje plastyczny, najbardziej sugestywny obraz przetworzonej artystycznie rzeczywistości. Teatr toruje drogę książce, pozwala dzieciom rzeczy czytane czy słyszane przeżyć głębiej, plastyczniej i bardziej bogato. Teatr wychowuje też skuteczniej niż wszelkie moralizowanie i napominanie. *I dlatego w „ojczyźnie Baja”, w naszym osiedlu żoliborskim nie może być żadnego dziecka, które nie byłoby stałym widzem teatru „Baj”.*

FOTOAMATORZY!

KORZYSTAJCIE Z URZĄDZEŃ LABORATORYJNYCH FOTO - KLUBU „SZKLANYCH DOMÓW”.

Spółdzielczość mieszkaniowa w Polsce

Korzystając z ogłoszonego drukiem sprawozdania Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych podajemy naszym czytelnikom garść liczb charakteryzujących stan spółdzielczości mieszkaniowej w Polsce w końcu 1937 roku i wskaźniki wzrostu w porównaniu z rokiem poprzednim.

	Spółdzielnie mieszkaniowe w Polsce w roku 1937	Przyrost w porównaniu z r. 1936
Ogólna ilość spółdzielni	52	21%
Liczba członków	9.458	10%
Domy mieszkalne	521	8%
Ilość mieszkań	6.112	8%
Ilość izb	18.305	6%
Liczba mieszkańców	24.056	5%
Powierzchnia użytkowa	336.292	5%

W całości wszystkie wskaźniki mówią o przyroście ale trzeba pamiętać, że przyrost ten jest wynikiem nie tylko akcji budowlanej i organizacyjnej, ale również przystępowania do związku spółdzielni, które aczkolwiek powstały i budowały w poprzednich latach, to dopiero w r. 1937 uwzględnione zostały w statystyce Związku. Gdybyśmy więc wprowadzili odpowiednie poprawki do podanych liczb, wypośredkowując odsetki właściwego przyrostu, to byśmy zobaczyli, że tempo rozwoju spółdzielczości mieszkaniowej jest w r. 1937 bardzo słabe i bardzo nieproporcjonalne do rozmiarów coraz większego głodu mieszkaniowego warstw pracowniczych.

Ciekawe jest też, że w spółdzielniach posiadających wśród swych członków według obliczeń Związku Spółdzielni, przewagę robotników i rzemieślników, ogólna ilość członków wykazuje wzrost, podczas gdy w innych spółdzielniach mamy ubytek. **Największy przyrost członków wykazała nasza Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa.** Według obliczeń Związku spółdzielnie robotnicze stanowią 22,4% ogólnej ilości spółdzielni, skupiając 38,5% członków (rok poprzedni 37,4%). Jest to bardzo dużo, jeśli brać pod uwagę trudności, z jakimi musi borykać się spółdzielczość robotnicza, jest to jednak bardzo mało jeśli uwzględnić odsetek, jaki stanowi ludność robotnicza w miastach i dotkliwość robotniczej nędzy mieszkaniowej.

Wprawdzie zaznaczył się wzrost sum przebudowanych, to jednak odsetek członków spółdzielni, którzy mogli otrzymać mieszkanie podniósł się tylko nieznacznie, bo do 65% wobec 63% roku ubiegłego, a ilość

nowo wybudowanych mieszkań powiększyła się tylko o 4%.

W roku 1937 na każdy dom w spółdzielniach mieszkaniowych przypadało przeciętnie po 11,7 mieszkań, zawierających przeciętnie po 2,99 izb. W roku 1936 odpowiednie liczby wynosiły: mieszkań na każdy dom 11,5 po 3 izby na mieszkanie. Społecznie pożądane zmniejszenie się przeciętnej ilości izb na jedno mieszkanie, czyli zwiększanie się odsetka mieszkań półtora i dwuizbowych, dostępnych dla słabszych ekonomicznie warstw pracowniczych, należy zapisać wyłącznie niemal na rachunek budownictwa prowadzonego przez W. S. M. (przeciętna ilość izb na jedno mieszkanie wynosi w W. S. M. 1,88 izby).

W r. 1937 w spółdzielniach mieszkaniowych przypadało przeciętnie 20 m³ na izbę i 59,4 m² na mieszkanie. Są to oczywiście normy znacznie bliższe norm przewidzianych dla mieszkań społecznie najpotrzebniejszych aniżeli normy spółdzielni budowlano-mieszkaniowych, gdzie mamy już mieszkania zupełnie niedostępne dla słabiej, a nawet średnio zarabiających warstw pracowniczych, gdzie przeciętnie na jedno mieszkanie przypada 4,1 izb i 95 m² powierzchni użytkowej. Również jest pewien krok naprzód w porównaniu z 1936 rokiem, w którym spółdzielnie mieszkaniowe miały mieszkania z przeciętną powierzchnią 61 m² i izby z 20,2 m². Zmniejszenie się, nieznaczne zresztą, powierzchni przeciętnego mieszkania, jest znów wyłącznie niemal rezultatem przyrostu małych robotniczych mieszkań w W. S. M.

Przeciętne zaludnienie izby nie wykazuje zmian w porównaniu z 1936 r. i wynosi 1,3 osoby na izbę.

Majątek stały spółdzielni mieszkaniowych wyniósł w 1937 r. zł. 48.080.749 (w roku 1936 — 40.007.465 zł.). Domy w budowie 2.184.440 zł. (w 1936 — 3.415.727 zł.) w tym przebudowano w roku 1937 w nowo rozpoczętych budowach 839.997 zł. Rezerwy amortyzacyjne spółdzielni wynosiły 3.382.069 zł.; fundusze własne — 15.561.291 zł., w tym fundusze udziałowe i wkładów budowlanych — 7.277.225 zł.

Znacznie zmniejszyły się zaległości członków (o 20%) i wierzytelności wobec innych dłużników. Pozwoliło to spółdzielniom na spłacenie krótkoterminowych zobowiązań, które zmniejszyły się tym samym o 35% i mają obecnie całkowite pokrycie w części majątku płynnego i półpłynnego.

Widoczne więc już są wyniki oddłużenia spółdzielni i w pewnym stopniu usprawnienie ich gospodarki finansowej.

Punkty karne

W następnym numerze „Życia W. S. M.“ ukaże się ogłoszenie Komisji Dyscyplinarnej, ujawniające nazwiska lokatorów, którym Komisja w roku 1938 wyznaczyła więcej niż 7 punktów karnych. Ogłoszenie to będzie obostrzeniem kary umownej, jaką stanowią punkty karne, publicznym napomnieniem i przestrogą dla tych, którzy nie dotrzymują swoich zobowiązań wobec Spółdzielni. W myśl

par. 7 Regulaminu Kar, lokator, który otrzymał 10 punktów karnych kwalifikuje się do skreślenia z rejestru członków jako systematycznie niedotrzymujący obowiązków statutowych i w konsekwencji będzie musiał opuścić mieszkanie w Spółdzielni.

W roku 1938 na 1350 lokatorów Osiedla Żoliborskiego płacono nienagannie 1.159. Punkty karne otrzymało 191 lokatorów, w czym 59 po 1 punk-

cie, 28 po dwa punkty, 33 po 3 punkty, 10 po 4 punkty, 13 po 5 punktów, 8 po 6 punktów, 10 po 7 punktów, 13 po 8 punktów, 4 po 9 punktów i 13 po 10 punktów.

Widzimy z tego, że olbrzymia większość lokatorów lojalnie wypełnia swoje zobowiązania płatnicze, bądź płacąc bardzo regularnie każdego miesiąca, bądź też usprawiedliwiając wobec Administracji i Komisji chwilową zaległość.

Z pośród 191 ukaranych lokatorów 130 miało mniej niż po 5 punktów, co świadczy z kolei, że ostrzeżenia Komisji znalazły w tych wypadkach właściwe zrozumienie; nastąpiła poprawa w płaceniu i ustały dalsze punkty.

Za tym tylko 61 lokatorów na 1350 okazało złą wolę, bądź nie zrozumienie dla naszych urządzeń społecznych, a niektórzy wręcz zlekceważyli orzeczenia organu samorządu lokatorskiego — Komisji Dyscyplinarnej.

Z całą pewnością stwierdzić możemy, że wśród niepoprawnych płatników znajduje się wiele osób dobrze sytuowanych, nie płacących tylko przez lekceważenie przyjętych na siebie obowiązków.

Na łamach „Życia” tłumaczyliśmy dlaczego władze Spółdzielni muszą domagać się od lokatorów punktualności w płaceniu komornego. Mówiliśmy tam, że Spółdzielnia ma zbyt niskie komorne do ogromu świadczeń, jakie spełnia wobec mieszkańców, że wskutek tego brak jest rezerw, pozwalających znieść łatwo dłużej trwające zaległości w opłatach ze strony lokatorów.

Drogą apelu do społecznego poczucia naszych

członków powiedzieliśmy: płacicie regularnie swoje zobowiązania a pozwolicie nam gospodarować nawet i przy tym komornym co obecnie, jak ze sprawozdania Komisji Dyscyplinarnej wynika, olbrzymia większość lokatorów apel władz spółdzielni przewijała.

Pozostała tylko stosunkowo mała grupa członków, która idzie przeciw temu prądowi. Z niedbalstwa, albo ze złej woli lekceważy punkty karne. Pamiętajmy, że punkty karne to nie dowód zalegania z zapłatą komornego, ale to dowód zalegania nieusprawiedliwionego. Bowiem w wypadkach uzasadnionych przychodzą z pomocą „Szkłane Domy” i wtedy punktów się nie wyznacza. Jakże za tym pozostaje wyjście dla władz Spółdzielni wobec tych 61 lokatorów?

W pierwszym rzędzie ponowienie apelu. Przełamcie swoje uprzedzenie, przełamcie opór, nie bądźcie nieuzasadnione przekorni. W każdej chwili możecie pójść do Stowarzyszenia „Szkłane Domy” i ułożyć się o likwidację zadłużenia jednym ze sposobów spłaty, których jest kilka.

Jeżeli jednak apel pozostanie bez echa, to nie istnieje żadna potrzeba wycofywania się z obranej przez władze i olbrzymią większość członków drogi.

Jednostki muszą ustąpić przed ogółem. Ci co nadal płacić będą nieregularnie bez usprawiedliwienia, muszą ustąpić ze Spółdzielni, choćby płacili „regularnie” z dołu.

Punkt karny to nie świstek papieru, ale opinia ogółu członków-lokatorów, opinia potępiająca, która nie może być przez jednostki lekceważona.

V KLASA SZKOŁY R.T.P.D. NA BUDOWIE

Jesteśmy w naszej szkole w tym szczęśliwym położeniu, że przy nauce możemy korzystać z tak dobrych „pomocy naukowych”, jakimi są W. S. M. ze wszystkimi koloniami, organizacjami, słowem całym środowiskiem i życiem otaczającym.

Oto przykład. Klasa V ma przystąpić do czytania krótkiego opowiadania p. t. „Hania z Powiśla buduje dom”. Od razu zarysowuje się temat „Budowa domu i praca murarza” i znakomita okazja do wyzyskania otaczającego środowiska. Na pierwszej lekcji, jeszcze przed lekturą czytanki, odbywa się pogandanka o tym, jakie to domy są w śródmieściu Warszawy a jakie na Żoliborzu. Uczniowie i uczennice, którzy mieszkali kiedyś lub jeszcze mieszkają w śródmieściu, opowiadają, jakie to niewygodne tam mieszkania: małe podwórka jak studnie, nie ma się gdzie bawić, pokoje ciemne, klatki schodowe brudne. Uczniowie o zainteresowaniach historycznych, którzy zwiedzali Stare Miasto, opisywali tamte domy. Niektórym się one podobały, ale nikt prawie nie chciałby za nic w świecie tam mieszkać. Jakże inaczej jest na Żoliborzu. Jak tu ładnie, wygodnie i przyjemnie — wszyscy to

podkreślali. Do domu miała klasa wypracowanie: „Dom w śródmieściu i dom na Żoliborzu”, wraz z odpowiednią ilustracją. Na następnej lekcji odczytane zostało kilka wypracowań. Jak oceniały dzieci wyższość warunków mieszkaniowych Żoliborza nad dawnymi dzielnicami, wiadać choćby z tego urywku:

„...Mieszkam na Żoliborzu na Kolonii. Okno mojego mieszkania zwrócone jest na wschód. Od godz. 9 okno moje całe jest w słońcu. Mamy piękną łazienkę z długim węzłem i szeroką ubikacją. Palą się tam elektryczne lampy, a w podłodze można się przejrzyć, tak pięknie jest froterowana. Pewnego razu pojechałem sobie zobaczyć ulicę Gęsią. Pojechałem tramwajem. Wysiadłem. Jakże było moje zdziwienie, kiedy zamiast ładnych, jasnych domów na szerokich ulicach, zobaczyłem jakieś wysokie z wąskimi oknami poobdrapowane domy. Wszedłem na jedno podwórko. Kiedy zobaczyłem, jak tam brudno i jaki panuje porządek, uciekłem czym prędzej i pobiegłem do tramwaju. Więcej już nie robiłem wycieczek na Gęsią”.

W drugim wypracowaniu przedstawione zostały tarapaty staruszka:

„...Szedł staruszek, wyciągając nogi z trudem z błota i śniegu. Szedł koło starych, spleśniałych, obdrapanych

domów, błyskających maleńkimi oknami, koło nędznych sklepików, pękających murów, ciasnych uliczek. A zapach tłuszczu, mydlin, zgnilizny i starzyzny wiercił mu w nosie. Mało co nie postradał swej pięknej siwej brody, zaczepiwszy nią o gwóźdź czy jakieś tam stare naczynie. W rynsztoku zgubił jeden ze swych wspinających, zamiszowych bamboszy. Po drodze napotkał chłopca, który niósł w wiadrze wodę na rano, żeby mógł się umyć. Więc staruszek usunął mu się z drogi i przeniósł się na Żoliborz. Stał przed I kolonią i aż odetchnął: ogromne gmaszysko, duże okna, gaz, elektryczność, wodociąg — wszystko! Jasne sklepy, nic nie śmierdzi; duże podwórza, w nich rośnie pełno drzew, a w lecie napewno są kwiaty. Obejrzał wszystkie kolonie. Strasznie się zasapał, lecz był bardzo uradowany.

Potem czytaliśmy w klasie wspomnianą czytankę „Hania z Powiśla buduje dom”. Ta Hania urodziła się i wychowała w ruderze na Powiślu. A kiedy dorosła i została inżynierem - architektem zbudowała dla ludzi biednych, dla robotników dom, podobny do naszych kolonii, który im się wydawał pałacem. Bardzo się ta czytanka podobała.

Aby się przekonać, że coraz więcej powstaje nowych i wygodnych domów miała klasa jako pracę domową zrobić spis domów powstających na Żoliborzu i w okolicy. Niektórzy chodzili wytrwale i naliczyli wiele nowych budowli. Sylwek Pytlewski znalazł budujących się domów aż 36. Niewiele mniej Zbyszek Letkowski.

Następnie wszyscy uczyli się znanego wiersza Themersona „Murarz”. Ale wszyscyśmy stwierdzili, że czytać o robocie murarza nie wystarczy. Aby lepiej ją poznać, trzeba naocznie zobaczyć, jak dom budują. To też następnego dnia cała klasa wybrała się na lekcji polskiego na ulicę Mickiewicza, gdzie powstaje ogromny gmach P. Z. U. W.

Co uczniowie tam zobaczyli, niech mówią ich opisy tej wycieczki:

„...Czerwony, pięciopiętrowy dom, dumnie patrzył na nas, mówiąc jakby sam do siebie: „Co te pędraki, takie jak moje oczy, przyszyły mierzyć się tu ze mną”. Architekt z dwoma robotnikami zaczął nas po budowie oprowadzać. Nowy dom uśmiechał się, mówiąc: „Po moich stopach chodzą, wyżej nie wejdą”. Myśmy poszli przez ciemny korytarz, po tym poszliśmy na górę po rusztowaniu. Dom burczał gniewnie podczas naszej drogi. Gdy weszliśmy na dach, dom aż poczerwieniał ze złości. Dlatego teraz będą go musieli potynkować”.

Inny mniej poetycko, ale dokładniej podając szczegóły zwiedzania pisze:

„...Dookoła nas stoją kupy desek, cegieł, robotnik rozrabia zaprawę murarską, inny znów nakłada na kozioł cegły, a wszędzie nieład i kurz. Obok czerwieni się od cegły surowy jeszcze dom czteropiętrowy.

Inżynier sprowadza nas w dół do garaży i piwnic. Tutaj strop podtrzymywały żelazobetonowe filary. Idziemy piwnicami. W pewnej chwili weszliśmy do tak

ciemnej, że widać było tylko czarne cienie. Brnąć w piachu, idziemy dalej. Wreszcie wyszliśmy znowu na dziedziniec. Bardzo się bałem, że zwiedzimy jeszcze tylko parter i więcej nic. Nie zgadłem, bośmy wyleźli po rusztowaniu, zwanym sztagą, na samo poddasze... Tu, na poddaszu, roboty murarskie nie były jeszcze wykończone. Ja chciałem się oprzeć o ścianę, dzielącą pokoje, ale w ostatniej chwili zmiarkowałem, że się zwali, bo była świeża i cienka na grubość cegły. A tu murarz na mnie, że jestem cwaniak i chytre mam oczy. Poszliśmy na dach. Dach był położony na siatce żelaznej i był z betonu; grubość jego wynosiła 8 cm. Obejrzawszy dach, zeszliśmy na dół”.

Na zakończenie chłopcy próbowali pomagać robotnikom.

„Nosiliśmy po sześć cegieł na kozle. Sześć cegieł, jeżeli każda waży cztery kilo, wynosi 24 kg., podczas, gdy robotnik nosi 124 kg. Po tym nosiliśmy jeszcze zaprawę. Śmiechu było z tym niemało, bo niejedni się wywrócili. Ja sam muszę przyznać, że ledwo się na nogach trzymałem, jak Lipiński huśtał noszami; no, ale sam za to odpokutował, bo się wywrócił, a ja nie”.

I dziewczynki próbowały swych sił:

„Po chłopcach chciała nieść Irka i Lucyna. Kawałek uniosły zaprawę, ale długo nie mogły nieść, bo była ciężka. Chodziły, zataczając się, jak kaczki. Irka nie mogła unieść i przewróciła się. Wszyscy się śmiali”.

Obejrzenie tego domu i pracy przy nim dało dużo. Chłopcy i dziewczęta doświadczyli, próbując sami, jaka to ciężka praca murarza. Wprawdzie chodzenie po sztagach na górę przyjęte zostało z entuzjazmem (choć np. Marysia lub Ludwik na pewno woleliby wygodne schody).

Ale to można tak wędrować jednorazowo dla przyjemności, ale wnosić cały dzień po 124 kg. na plecach, nie jest łatwe. Przekonali się o tym chłopcy, dla których nieść 20 kg. było już dość trudne. Po zwiedzeniu przed odejściem Szarek zadekłamał wiersz Themersona, aby inżynier i robotnicy wiedzieli, że o ich pracy czytamy w książkach. Wiersz podobał się. Słowa „Przypatrzcie się budowie, tam na rusztowania szczyt stoi człowiek. Hej, widzicie! To mój ojciec dom muruje” — brzmiały tu lepiej niż w klasie.

Potem podziękowaliśmy i wyszliśmy. Na drugi dzień w klasie odczytaliśmy kilka wypracowań, opisujących wycieczkę, omówiliśmy ją i na zakończenie został odczytany z książki W. Wasilewskiej „Wierzby i bruk” urywek opisujący budowę domu, kto przy budowie pracuje, niebezpieczeństwa pracy murarza i t. d.

Na tym temat został zamknięty. W tym ujęciu dał przyjemność i z lektury i z wycieczki i wiele bezpośrednio zdobytych wiadomości.

FRANCUSKIEGO - ANGIELSKIEGO

LEKCJI METODĄ NOWOCZESNĄ UDZIELAM.

— III kol. 136. —

Inauguracyjny wykład na Popularnym Studium Naukowym

(Prof. Ludwik Sawicki — Wyprawa na Spitzbergen. — 4 stycznia 1939 r.)



Fig. 1. Spitsbergen Zachodni. Równina Kafiöyra. Widok na lodowiec Elizy, pas pagórka moreny czołowej; na pierwszym planie tundra, dalej szeroka dolina wód lodowcowych. Fot. L. Sawicki.

„Popularne Studium Naukowe“ wywołało żywe zainteresowanie wśród mieszkańców naszego osiedla. Przed pierwszym wykładem wpłynęło 73 zgłoszenia. Rozciągłość wieku uczestników wynosi od 16 do 62 lat. Około 80% uczestników rekrutuje się z pośród czynnych zawodowo pracowników fizycznych oraz ich rodzin.

Nie można naturalnie po pierwszym wykładzie snuć perspektyw i wyciągać wniosków na przyszłość. Przeprowadzenie kursu do końca, utrzymanie uwagi i zainteresowania słuchaczy, przychodzących po ciężkiej pracy wymaga nieustannej czujności organizacyjnej ze strony referatu oświatowego „Szkłanych Domów“ i prelegentów. Stwierdzić należy tylko jeden fakt, że idea kursu odpowiada wyraźnie potrzebom konsumentów pracy oświatowej „Szkłanych Domów“ i żadne podjęte w tym kierunku wysiłki nie będą wyrzucone na marne.

Wykład prof. Sawickiego wprowadzał słuchaczy w dziedzinę badań naukowych. Był on zaznajomie-



Fig. 2. Spitsbergen Zachodni. Widok na lodowiec Dahla, uchodzący do zatoki morskiej. Fot. L. Sawicki.

niem z celami i zadaniami polskiej wyprawy glaciologicznej, zorganizowanej w lipcu i sierpniu ubiegłego roku. 3/4 obszaru Polski stanowi teren polodowcowy. Zbadanie kraju, pokrytego lodowcami, obserwacje spływania, przesuwania się i tajania lodów dają obraz tego, co działo się w epoce lodowcowej na naszych ziemiach, pozwalają wytłumaczyć wiele zjawisk i wyciągnąć wnioski praktyczne.

Wykład obfitował w szerokie opisy przyrody i krajobrazów arktycznych, zapoznawał słuchaczy z bogactwami naturalnymi mało zbadanych krain polarnych i warunkami ich eksploatacji. Ogromna ilość pięknych zdjęć, wykonanych podczas wyprawy przez samego profesora dopełniała obrazu.

Na odczucie było ogółem 119 osób. Po skończeniu wykładu słuchacze wyłonili własny komitet, którego zadaniem będzie współpraca z kierownictwem w sprawach organizacyjnych i technicznych oraz utrzymanie stałego kontaktu z ogółem słuchaczy.



Fig. 3. Widok z równiny Kafiöyra na łańcuch górski pokryty lodowcami wyspy zw. Ziemią Księcia Karola. Na pierwszym planie zbocza tundry, na której znajdowała się główna baza ekspedycji; dalej plaża nadmorska i morze (cieśnina). Na morzu (z lewej strony) łódź motorowa ekspedycji.



Fig. 4. Równina pokryta roślinnością tundrową w południowej części wyspy zw. Ziemią Księcia Karola. Kierownik naukowy ekspedycji — Ludwik Sawicki, w bazie przywizycznej (początek samotnej wycieczki). Drzewo na ognisku, skrzynie, cebrzyk i t. p. — zebrane z pobrzeża, przyniesione przez prądy morskie. Przedmiot kulisty opleciony — kula szklana, pławik od sieci tego samego pochodzenia. Fot. L. Sawicki.

CZYTELNICTWO

Nowości naszej Biblioteki

W m. grudniu nabyto dla biblioteki na Żoliborzu:

LITERATURA PIĘKNA.

- 11018 Bus-Fekete — Dwaj mężowie pani Vicki
- 11588 Cambell R. — Poo Lorn
- 11619 Delafield E. — Nie mam już domu
- 11589 Fink G. — Dzieci ulicy
- 11612 Grey Owl — Historia opuszczonego szalasu
- 11611 " " Ludzie z ostatniej granicy
- 11620 Mitchell M. — Przemiętło z wiatrem, t. II
- 11609 Morcinek S. — Miasteczko nad rzeką
- 11607 Orzeszkowa E. — Bene nati
- 11606 " " Cham
- 11604 " " Dziurdziowie
- 11595 " " Marta
- 11596 " " Meir Ezofowicz
- 11601 " " Mirtala
- 11603 " " Niziny
- 11602 " " Panna Antonina
- 11600 " " Pierwotni
- 11593 " " Pierwsze utwory
- 11594 " " W klatce
- 11605 " " W zimowy wieczór
- 11597, 11598, 11599 Orzeszkowa E. — Z różnych sfer, 3 t.
- 11586 Schwob M. — Żywoty urojone
- 11585 Wyspiański S. — Achilles

NAUKOWE, REPORTAŻE, ŻYCIORYSY.

- 11597 Ciołkosz A. — Ustawa o wyborze radnych
- 11613 Fiedler A. — Jutro na Madagaskar

- 11616 Frank B. — Cerwantes
- 11610 Hłakowicz K. — Ścieżka obok drogi
- 11626 Landau L. — Młodzież sięga po pracę
- 11614-11615 Ludwíg E. — Nil, 2 t.
- 11592 Triumfy eksperymentu i jego granice
- 11608 Valentin A. — Henryk Heine
- 11590 Wedegis W. — Założenia polityki prawa między-narodowego.

KSIAŻKI W JĘZYKACH OBCYCH.

- 11621 Arnaud M. — Manière de blanc
- 11617 Cassou J. — Cervantes
- 11622 Jouvenel R. — Commune mesure
- 11587 Mann T. — Mario und Zauberer

Biblioteka na Rakowcu

W m. grudniu nabyto dla biblioteki na Rakowcu.

LITERATURA PIĘKNA.

- 11580 Biornson B. — Tomasz Rendalen
- 11583 Kaden-Bandrowski J. — Wakacje moich dzieci
- 11584 Korczak J. — Bezwstydnie krótkie
- 11578 Mann T. — Śmierć w Wenecji
- 9114 Ostenson M. — Biała rafa, cz. I
- 9115 " " Rozbitek, cz. II
- 4253 Pawłowicz B. — Pionierzy
- 11581 Szekspir W. — Makbet
- 11579 Wasylewski S. — Zerwana kokarda.

„Młodzież sięga po pracę”

„Młodzież sięga po pracę” — tak brzmi nagłówek wydanej ostatnio przez Instytut Spraw Społecznych w opracowaniu Ludwika Landaua książki, zaopatrzonej w 47 wykresów i 28 tablic statystycznych i poświęconej przede wszystkim zagadnieniu bezrobocia młodzieży.

Książka omawia kolejno liczebność i wykształcenie młodzieży, rynek pracy, wreszcie zatrudnienie i bezrobocie młodzieży. W części I poza zagadnieniem czysto „młodzieżowym” zanalizowana została struktura ludności według wieku w poszczególnych dzielnicach Polski, na wsi i w miastach, struktura społeczno - zawodowa (obok struktury społecznej młodzieży), oraz rozwój szkolnictwa w Polsce w świetle

liczb absolwentów. Część II (rynek pracy) z natury rzeczy zajmuje się całym szeregiem zagadnień, rzucających snop światła na strukturę kraju oraz całością kształt stosunków gospodarczych i społecznych, panujących w Polsce. Poruszone tu zostały takie bolączki jak bezrobocie stałe i sezonowe w przemyśle, „zbędne” siły i sezonowość w rolnictwie, emigracja i reemigracja, zagadnienie wahań i zmian zatrudnienia w poszczególnych gałęziach przemysłu oraz czynników tych zmian; dziedziny zatrudnienia pracowników najemnych poza rolnictwem, warunki pracy w rolnictwie i ich związek z miejskim rynkiem pracy i t. p.

Książkę p. Landaua winien przeczytać każdy społecznik i każdy wogóle człowiek myślący. S. P.

Korzystajmy z Biblioteki Krajoznawczo-Turystycznej R.T.T.

ZWIĘKSZAJMY JEJ KSIĘGOZBIÓR

Dla turysty i krajoznawcy mapy, przewodniki i inna podręczna literatura krajoznawcza są równie niezbędne, jak plecak, mocne buty czy przybory podróżnicze. Jeżeli się idzie lub jedzie na jakąkolwiek wycieczkę, to trzeba zorientować się w terenie, trzeba mieć pomoc w postaci mapy lub książki, żeby rzeczywiście poznać gruntownie jakąś okolicę kraju czy miasto. Mieszkańców W. S. M., uprawiających turystykę, nie stać oczywiście na to, by każdy z osobna mógł sobie kompletować własną bibliotekę turystyczną. Zaopatrzyć się w niezbędne dla krajoznawstwa książki możemy więc tylko społecznie, we wspólnej bibliotece. W tym też celu koło Żoliborskie Robotniczego Towarzy-

stwa Turystycznego uruchomiło bibliotekę pod hasłem „poznaj swój kraj”. Biblioteka czynna jest w soboty w godzinach 17 — 19 i wypożycza książki oraz mapy wyłącznie członkom R. T. T. Zostać jednak członkiem R. T. T. jest bardzo łatwo, a sympatycy R. T. T. staną się jeszcze bardziej sympatyczni, jeżeli przekształcą się na członków.

Z podręcznej literatury turystycznej - krajoznawczej biblioteka posiada między innymi następujące książki:

Jezierski E. — Przewodnik po Warszawie.

Węgrzecki M. — Przewodnik po Warszawie dla wycieczek wiejskich.

Praca zbiorowa P. T. K. Okolice Warszawy, krajoznaz i zabytki.

Kobędza J. i R. — Cztery wycieczki do Puszczy Kampi-
noskiej.

Macierzyna M. i Al. — Przewodnik po Płocku.

Dr. Dybczyński T. — Wycieczka do Kazimierza i Puław.

Janowski Al. — Wycieczka do Żelazowej Woli.

„ „ Wycieczka do Otwocka.

Kępczowska Z. — Góry Świętokrzyskie (Podania, Ba-
śnie).

P. T. K. Inf. Turyst. Przewodnik po Województwie War-
szawskim.

Seweryn St. — Arkadia koło Łowicza.

Kodź H. — Infor. Przewodnik po Augustowie i okolicy.

Polski Związek Turystyczny: Kraków, Ojców, Tatry, Pie-
niny.

Komornicki St. — Przewodnik po Muzeum Czartoryskich.
w Krakowie.

Zachorski Wł. Przewodnik po Wilnie.

Legeżyński M. — Tereny Narciarskie Lwowa.

Kulesza W. — Vademecum Kajakowca.

Hryniewicz E. — Organizowanie wycieczek Turystycznych
(wskazówki).

Liga Ochrony Przyrody w Polsce. Dalsza walka o Tatry.

Już w obecnym stanie biblioteka R. T. T. może być cen-
ną pomocą dla wycieczkowicza i krajoznawcy, jednak da-
leko jeszcze nam do tak bogatego księgozbioru, by mógł on
wystarczająco obsłużyć zainteresowania i potrzeby naszych
członków. R. T. T. nie ma możnych mecenasów, nie ma pie-
niędzy na kupno większej ilości książek, a książki same nie
spadają z nieba. Możemy więc powiększyć nasz księgozbiór
tylko na drodze wzajemnej samopomocy. Niejeden z mies-
kańców naszych osiedli ma zapewne kupione kiedyś, a dziś
niewykorzystywane już przez właściciela książki, poświęco-
ne turystyce i krajoznawstwu. Leżą one ugiem w szafach
i na półkach i bardzo rzadko ktoś do nich zagląda. Gdy-
byśmy więc książki niepotrzebne nam, a znajdujące się
w prywatnym posiadaniu oddali do społecznego użytku, to
byśmy mogli wydatnie przyczynić się do zwiększenia nasze-
go księgozbioru.

Sprawozdanie z dyskusji

na temat

USPOŁECZNIE NIE GOSPODARSTWA DOMOWEGO w Klubie Kobiet Stowarzyszenia „Szkłane Domy”

Dyskusję zagaiała w obecności 20 zebranych, sekre-
tarka klubu. Stwierdzono, że mało gospodyń naszego
Osiedla interesuje się tak ważnym zagadnieniem. Po
omówieniu przez prelegentkę artykułów dyskusyjnych
umieszczonych w „Życiu W. S. M.”, wywiązała się bar-
dzo ożywiona i gorąca dyskusja przy udziale prawie
wszystkich zebranych. Prelegentka przedstawiła
w ogólnym zarysie projekt zrealizowania na terenie
spółdzielni wspólnego gospodarstwa. Projekt przewi-
duje utworzenie „Spółdzielni gospodyń” o typie spo-
żywczym z działami: gotowanie, sprzątanie, pranie,
opieka nad dzieckiem i chorymi. Członkinie, których
warunki materialne pozwalają na to, pokrywają kosz-
ty korzystania ze spółdzielni gotówką, inne natomiast
wnoszą pracę w tym lub innym dziale, zależnie od
uzdolnienia. Przewiduje się ponadto zatrudnienie pew-
nego personelu o charakterze stałym. Przy masowym
korzystaniu ze spółdzielni, koszty kalkulują się tak
samo lub nawet niżej, niż koszty prowadzenia gospo-
darstw indywidualnych. Uwzględnia się racjonalne od-
żywianie i kuchnię dietetyczną. Rozwinęła się następ-
nie ożywiona dyskusja nad referatem prelegentki i ar-
tykułem, umieszczonym w „Życiu W. S. M.” p. t. „Co
trzeba ustalić”.

Zebrane większością głosów przyjęły projekt prele-
gentki utworzenia „Spółdzielni Gospodyń” typu spo-
żywczego, obejmującej jedynie dział przygotowania
obiadów. Ze zrealizowaniem tego projektu nie należa-
łoby czekać na wybudowanie przez W. S. M. specjal-
nego budynku, lecz wykorzystać do tego celu lokal ja-
dłodajni „Gospody Spółdzielczej”. Zebrane wypowie-
działy się, że jadłodajnia „Gospody Spółdzielczej”
w obecnej formie nie jest ani placówką rentowną, ani
też nie obsługuje masowo mieszkańców Osiedla. Ko-
rzystają z niej ludzie z poza W. S. M. Dlaczego więc
członkowie „Gospody Spółdzielczej” mają pokrywać

deficyty jadłodajni?

Posiłki kalkulowane są nawet dla średnio zarabia-
jących, zbyt wysoko, dania nie są proste, lecz raczej
wykwintne.

Opiekę nad dzieckiem niezależnie od wieku, należy
powierzyć R. T. P. D., z tym, że R. T. P. D. zorgani-
zuje ośrodki dziecka, przyjmując tam pod opiekę fa-
chową dzieci, które matki chciałyby zostawić w ośro-
dku zależnie od potrzeby, np. matką mając coś
do załatwienia poza domem, zostawia dziecko na ten
czas w ośrodku; lub też rodzice, idąc na popołudniów-
kę do teatru, zostawiają na ten czas dziecko w ośro-
dku i t. d.

W kwestii sprzątania mieszkań zebrane wypowie-
działy się w dwóch kierunkach: albo zorganizować
w ramach „Spółdzielni Gospodyń” lub też w Admini-
stracji W. S. M. dział sprzątania, wyposażając go
w odpowiednie narzędzia, na które indywidualne gospo-
darstwa w wielu wypadkach nie mogą sobie pozwo-
lić. Albo też sprzątanie mieszkań powierzyć spółdziel-
ni pracownic domowych. W konkluzji dyskusji, zebra-
ne bardzo gorąco wzięły do serca ideę uspołecznienia
gospodarstwa domowego, prosząc projektodawców,
aby energicznie i szybko doprowadziły projekt do rea-
lizacji.

BIERZCIE UDZIAŁ W KRZEWIENIU RADIO-
AMATORSTWA NA TERENIE W.S.M.

ZAPISUJcie SIĘ DO RADIO-KLUBU „SZKLA-
NYCH DOMÓW”.

NIEMIECKIEGO

udziela rutynowana nauczycielka z wyższym wykształce-
niem. Konwersacja, gimnazjum, liceum, korespondencja.

MARYMONCKA 1b m. 123

Ż Y C I E M Ł O D Y C H

Nasza rocznica

Nasza — to jest Komitetu Redakcyjnego Życia Młodych. Tak jest! Życie Młodych wychodzi już okrągły rok pod redakcją młodzieży. Kto brał czynny udział w życiu Zespołu w ostatnich miesiącach 1937 roku ten wie, jaka wojna toczyła się na wszystkich zebraniach Rady Zespołu. Dyskutowano, kłócono się nawet o to, czy rzeczywiście istnieje na terenie naszego Zespołu, a właściwie wśród młodzieży całego Osiedla W.S.M. istotna potrzeba wydawania pisma. Gdy już postanowiono, że pismo wydawać trzeba, poczęto debatować nad jego charakterem. W końcu zwyciężył pogląd, że pismo nasze ma mieć charakter raczej wewnętrzny, ma być odbiciem życia Zespołu. Echo najgorętszych dysput, można znaleźć w pierwszych numerach Życia. (Oczywiście w pierwszych numerach pod naszą redakcją). Komitet Redakcyjny Życia Młodych również przechodził różne koleje. Najpierw był tymczasowy Komitet, później już stały, a właściwie wybierany razem z Zarządami wszystkich innych Kół. Po tym — i ta forma Komitetu przetrwała do dzisiaj, aby nie przerywać ciągłości prac Komitetu, postanowiliśmy, że będzie się on składał z określonej liczby osób, wybieranych przez Ogólne Ze-

branie Młodzieży. Z pośród członków Komitetu będziemy delegować korespondentów do poszczególnych Kół.

Mimo tych wszystkich zmian, twierdzę, że zdaliśmy egzamin przynajmniej dobrze. Przełamaliśmy złą passę! Teraz mamy znacznie więcej korespondentów niż w początkowych miesiącach. Wystarczy choćby porównać Życie z grudnia 1937 i 1938 roku. Cóż za ogromna różnica! Numer z 1937 roku, gdzie jest tylko jeden artykuł młodzieżowy i jedna wzmianka i numer z 1938 roku ośmiostronicowy, zredagowany całkowicie przez młodzież. Czytelnicy zauważyli napewno dużą różnorodność tematów. Rozszerzyliśmy bowiem znacznie swe działy, a mamy zamiar wprowadzić jeszcze nowe. Dawniej brakowało nam materiału do zapalenia miejsca, przeznaczonego dla nas przez redakcję Życia W.S.M. Teraz musimy walczyć o miejsce.

W bieżącym numerze ogłaszamy po raz pierwszy konkurs z nagrodami. Sądę, że przyczyni się on do dalszego wzrostu zainteresowania naszym pismem i że wkrótce ujrzymy na łamach Życia Młodych przynajmniej parę nowych nazwisk.

L. i.

Malkontentom

Nie bądźmy ciągle wiecznymi malkontentami, co przyjdą tu, tam, spojrzą, skrytykują i „wsiąkną”. Nie sztuka mówić, że jest źle, że się nie organizuje, że nuda, że bałagan, że... Nie sztuka wyszukiwać dziury w całym i widzieć tylko co złe. A później oczerniać Wydział, Zespół, Prezydium, Zarządy Kół. Nie, Towarzysze, na to każdy może się zdobyć. Ale postawić sprawę po proletariacku rzadko kto potrafi. Ot, tak tylko, postąpić jak człowiek, któremu rzeczywiście, bez błagi zależy na rozwoju robotniczej organizacji. Zobaczysz, że coś nie sztymuje, że na jakimś Kole zamiast pracy jest bujanie gości, albo w ogóle całkiem źle, to przyjdź we wtorek

o szóstej godzinie na zebranie prezydium z twoim projektem poprawy, a przyjmimy cię z dawną staropolską gościnnością. Każdy, kto chce nam pomóc, kto gotów jest w krytycznej chwili służyć nam słowem i czynem, szczerze i otwarcie, znajdzie u nas życzliwe przyjęcie.

Nie plotki i obgadywanie ludzi i organizacji, nie ironiczny uśmiech gdy się coś nie uda, ale rzeczowa i wytrwała chęć naprawy, konkretna pomoc w pracy, puszczenie w niepamięć uraz i kłótni osobistych i walka ramię w ramię z nami o urzeczywistnienie naszych ideałów.

R.

Bilans pracy R.K.S. „Siła” za rok 1938

Dobiega już rok działalności „Siły”. Musimy przede wszystkim rzucić okiem wstecz, na pracę tak sportową, jak i organizacyjną w minionym roku. Tworząc klub musieliśmy pracę swą rozpoczynać od podstaw. Bo zaledwie kilkunastu młodych entuzjastów chwyciło się organizacji sportu na terenie Osiedla W. S. M., sportu nie „dzikiego” jak dotychczas, a sportu zorganizowanego. Wobec czego zawiązano Robotniczy Klub Sportowy, który by dążył do ogarnięcia jak najszerszych

resz sportowców i będzie uważał masowość za jedyną formę sportu robotniczego. Za cel zaś, ma uważać wychowanie bojownika socjalizmu. Dla osiągnięcia powyższych celów, zadaniem klubu jest szerzenie zamiłowania do właściwych form robotniczego sportu wśród młodzieży Osiedla, prowadzenie drużyn wzorowych, tak pod względem zwartości organizacyjnej, jak dobrowolnej karność i postawy moralnej, odpowiedzialności i godności spółdzielców proletariackich.

Cel postawiono jasno, jednak chcąc go osiągnąć, trzeba było pokonać nie jedną trudność. Początkowo do swej dyspozycji mieliśmy tylko własną niewyczerpaną energię. Brakło nam boiska, sprzętu i trenera. Z pomocą jednak przyszło nam, jako protektor, stow. „Szkłane Domy“.

Początkowo było nas niedużo, bo 24. Po sezonie „ogórkowym“, czyli wakacjach było nas już 43, a w końcu grudnia liczba członków dochodziła do 80 w czym 12 dziewcząt. Jak widzimy młody klub rośnie szybko. Nie jest to wzrost pozorny, czy tymczasowy, a przypisać go należy pracy i opiece jaką klub otacza swych członków. Już w pierwszych miesiącach swej działalności, bo w dn. 25 października ub. r., kierownictwu klubu udało się zorganizować wielką imprezę sportową. Mimo dnia powszedniego w sali kina „Świat“ zebrało się przeszło 450 osób, wśród których znaczną większość stanowiła młodzież. Poza filmem sportowym, popisem przyrządowców „Jutrznia“, „Siła“ także poszczyciła się swym dorobkiem wcale dobrze zapowiadającym się. Zarówno sprzęsta organizacja, jak i sam program, trwający przeszło dwie godziny, wywarł bardzo dobre wrażenie na zebranych. A o to przecież chodziło. Drugą, aczkolwiek mniej udaną imprezą, był zorganizowany na zakończenie sezonu sportowego, bieg na przełaj. Na starcie stanęła mimo 27 listopada i mroźnej niedzieli, poważna grupa biegaczy, którą „dopingowało“ kilkadziesiąt osób. Jeżeli zważymy, że klub istniejący od niespełna roku, zdołał zorganizować tych kilka imprez sportowych, to musimy stwierdzić, że dzięki swej wszechstronnej inicjatywie, dorobek organizacyjny jest bardzo poważny.

Teraz rozpatrzmy sprawę pracy sportowej. I tu mamy dużo do zawdzięczenia naszemu trenerowi Janowi Mulakowi, a także jego macierzystemu klubowi „Skrze“, która opiekowała się naszymi zawodnikami w sensie technicznym.

Początkowo działała tylko sekcja lekko-atletyczna. Treningi rozpoczęła w maju na dzikich, wśród gór, dołów, piachu i zagajnika brzoźowego, terenach wojskowych, potem na własnym terenie. W ślad za sekcją lekko-atletyczną zawiązano sekcję gier sportowych, ping-pongową, kobiecą i pływacką. Zakres pracy początkowo może za szeroki, ale należało zaspokoić wszechstronnie pragnienia członków.

Już w końcu maja klub nasz nawiązał stosunki z klubami robotniczymi. Przede wszystkim zaś żył się ze „Skrą“, na której boisku gościł niemal co niedzielę. W ubiegłym sezonie sportowym klub nasz brał udział w 18 zawodach międzyklubowych. Pierwsi startowali juniorzy 15 maja w biegu przełajowym ulegając „Skrze“ o 2 pkt., a wyprzedzając następnych,

o 56 pkt. W święcie PW. i WF. startowaliśmy w trójboju. Podczas 15-lecia istnienia „Gwiazdy“ startowało 11 zawodników. Następnie siatkarze wzięli udział w mistrzostwach WRSKO, zajmując trzecie miejsce za „Drukarzem“, „Skrą“ a wyprzedzając 9 innych zespołów. Lekkoatleci w mistrzostwach WRSKO, zajmując drugie miejsce za „Skrą“ równą ilością pkt. z „Gwiazdą“, wyprzedzając znowu 8 innych klubów. Podczas wakacji zawodnicy nasi brali udział w „porankach“ sportowych urządzanych przez „Skrę“, wykazując już znaczne postępy. Dnia 31 sierpnia rozegrano trójmecz „Skra II“ - „Gwiazda“ - „Siła“, gdzie to ulegliśmy różnicą 1 pkt. „Gwieździe“. Wreszcie największą imprezą były mistrzostwa Polski Z.R.S.S. w lekkiej atletyce. Reprezentacja nasza składała się z 10 zawodników na ogólną liczbę przeszło stu. Zajęliśmy piąte miejsce za „Skrą“, TUR Łódź“, „Gwiazdą“, „IRKS Katowice“, a wyprzedzając 9 innych klubów. Braliśmy też udział w 15-leciu istnienia sekcji lekko-atletycznej „Skrę“. Na zakończenie sezonu zorganizowaliśmy na „Skrze“ mistrzostwa klubu w lekkiej atletyce, w których startowało 26 zawodników. Ogólnie w sekcji lekkoatletycznej nie brak nam zawodników, jednak biegaczom naszym brak szybkości, lecz nie ich to jest wina. Sprint jest konkurencją bardziej technicznie złożoną i wymagającą więcej umiejętności, na którą trzeba treningu pod okiem trenera. Szybkości brak także zawodnikom technicznym, ale do wyników dochodzi się stopniowo. W każdym razie plonem naszej pracy jest umieszczenie 14 naszych zawodników na liście najlepszych zawodników w Polsce.

Poza pracą w lecie na boiskach, w zimie również nie spoczywamy. Sucha zaprawa na sali cieszy się dużym powodzeniem. Uczęszcza na nią (może niektórzy nie regularnie) około 50 osób, w tym dwanaście dziewcząt. W treningach sekcji ping-pongowej uczestniczy od 15 — 25 członków. Zorganizowany przez klub na basenie CIWF kurs pływania, skupia 51 uczestników w czym 4 dziewczęta. Ogólnie więc w klubie martwych członków nie mamy. Widzimy więc, że praca organizacyjna, jak i sportowa w ubiegłym sezonie stała na niezłym poziomie. Jeżeli chodzi o przyszłość, to musimy ten dotychczasowy, znaczny już dorobek utrzymać i w następnym roku podwoić. O każdym człowieku, organizacji, czy klubie, który stoi w miejscu, mówimy, że się cofa. Do tego dopuścić nie możemy i nie dopuścimy. Zachęceni naszą dotychczasową pracą będziemy usilnie parli do wytyczonych celów, do obrócenia słowa w czyn, do osiągnięcia jak najlepszych wyników pracy organizacyjnej i sportowej i wreszcie do skupienia całej młodzieży sportowej Osiedla WSM i bratnich organizacji.

extremus.

Kronika Zespołu Młodzieży

KONKURS

Komitet Redakcyjny „Życia Młodych“ ogłasza niniejszym konkurs na najlepszy opis spędzenia wakacji zimowych.

Opis może być w formie reportażu, opowiadania, migawek, historyjki, powinien być zwięzły, jedyny i pogodny.

Sąd konkursowy stanowi Komitet Redakcyjny „Życia Młodych“.

Za najlepszą pracę przyznana będzie nagroda książkowa. Wszystkie wyróżnione prace zostaną wydrukowane.

Termin nadsyłania prac upływa 3 lutego 1939 roku.

WIELKA ZABAWA CHOINKOWA

Zabawa była odwrotnie proporcjonalna do wielkości choinki, a więc rzeczywiście wielka. Skromność choinki można wytłumaczyć datą zabawy, to jest dniem 5 stycznia, w którym rzeczywiście trudno o porządne drzewko.

Po za tym wszystko udało się świetnie. Liczne uczestniczki skarżyły się tylko na podeptane pantofelki. Uczestnicy wyróżniali się różnaitością strojów, począwszy od czerwonych skarpetek narciarskich, skończywszy na uniformie kadeckim.

Buŕet, chociaż zbyt odległy od sali balowej prosperował znakomicie. Przepuszczono około 25 złotych.

Dobra orkiestra zachęcała wszystkich do tańca. To spowodowało ogólne deptanie po odciskach i wnioszek Zarządu Koła Rozrywkowego o zbudowanie większej sali.

Dane statystyczne:

Frekwencja 96 osób (2 na gapę).

Dochód ze sprzedaży biletów: 36.25.

Dochód z buŕetu: 24.05.

Wypadki: pożar dekoracji, ugaszony w ciągu 0,5 sekundy.

CHOINKA NA RAKOWCU.

W dniu 6 stycznia r. b. RKS „Rakowiec“ zorganizował „choinkę“, na program której złożyły się:

1) referat o dziejach i tradycji choinki (t. Skudniewski), 2) przemówienie t. Lisicy, 3) herbatka wspólna, 4) koncert młodzieży t. Bukowskiej (fortepian) i t. Lewandowskiego (skrzypce), 5) gry, zabawy, tańce.

Choiŕka udała się znakomicie. Bilety wstępu były po 60 gr. W imprezie tej wzięli udział zaproszeni goście ze „Szkłanych Domów“, Dzielnicy PPS., Koła Kołbiet PPS. i Ligi Kooperatystek.

KOMUNIKATY RKS. „SIŁA“

Sekcja PŁYWACKA, zawiadamia uczestników kursu pływania, iż z powodu zamknięcia basenu CIWF do dnia 15 marca 1939 r. kurs, zostaje zawieszony. O wznowieniu uczestnicy zostaną zawiadomieni imiennie.

Sekcja ŁYŹWIARSKA, zawiadamia, iż na IX kol. WSM. zostało przygotowane i wylane lodowisko, które dla członków dostępne jest bezpłatnie.

Chorzowska Spółdzielnia Mieszkaniowa

W dniu 25 listopada ub. roku odbyła się uroczystość poświęcenia nowego bloku mieszkaniowego, wybudowanego przez Chorzowską Spółdzielnię Mieszkaniową w Wielkich Hajdukach. Uroczystość ta była jeszcze jednym dowodem dużej aktywności i przedsiębiorczości Chorzowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Cieszymy się też, że w przemówieniach wygłoszonych w czasie uroczystości poświęcenia, znajdujemy pełne zrozumienie właściwych zadań spółdzielczości mieszkaniowej. Przez wszystkie przemówienia—czytamy w „Wiadomościach Spółdzielczych“ organie Chorzowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej—przewijała się jedna myśl zasadnicza, że jedynie spółdzielczość mieszkaniowa powołana jest do skutecznego zwalczania tak strasznej w skutkach klęski społecznej, jaką jest nędza mieszkaniowa i że to zadanie spełnia rzetelnie i sumiennie między innymi także i nasza Chorzowska Spółdzielnia Mieszkaniowa.

Jedno tylko „ale“. W tym samym numerze „Wiadomości Spółdzielczych“ wydanym przez Spółdzielnię czytamy następujące ogłoszenie:

Zarząd Chorzowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zawiadamia, że w nowych blokach mieszkaniowych w Wielkich Hajdukach od natychmiast może wydzierżawić jeszcze kilka mieszkań trzy - pokojowych, urządzonych komfortowo z dużym pokojem dla służby. Czynsz wynosi przeciętnie 95 zł. i jest z góry płatny.

Wybudowane przez Chorzowską Spółdzielnię mieszkania są niedostępne dla robotników i dla dużej części pracowników umysłowych. Skąd inąd wiemy, że kredyt udzielony Spółdzielni przez Śląski Fundusz Gospodarczy, jest za wysoko oprocentowany i udzielony w niedostatecznej sumie, tak, że Chorzowska Spółdzielnia Mieszkaniowa musiała korzystać dodatkowo z jeszcze droższego kredytu.

Mieszkania społecznie najpotrzebniejsze, dostępne

dla gorzej zarabiających spółdzielców można dzisiaj budować tylko przy pomocy tanich kredytów T.O.R'u i akcję o możność taniego budownictwa winna naszym zdaniem rozpocząć jaknajprędzej również i Chorzowska Spółdzielnia Mieszkaniowa.

Stanisława Liszewska

Wielu z nas znało Stanisławę Liszewską, żonę dozorczy VII-ej kolonii; mało kto jednak wiedział jakie bohaterskie serce biło w tej skromnej postaci.

Już od wczesnej młodości oddała się sprawie walki o wyzwolenie klasy robotniczej. Od roku 1900 należy do nielegalnej wówczas Polskiej Partii Socjalistycznej i dzieli jej walki, triumfy 1905 r. i klęski epoki porewolucyjnej. Jej mieszkanie na Pradze było ośrodkiem ruchu rewolucyjnego tej robotniczej dzielnicy. Tam się schodzili Stefan Okrzeja, Józef i Władysław Retke i inni najdzielniejsi i najświadosi robotnicy Pragi.

W fabrykach, gdzie pracowała, jak fabryka świateł na Kapitulnej, a później B-cia Kiper na Żytniej była duszą wszelkich poczynań. Na Kapitulnej przeprowadziła strajk. Później, po upadku ruchu rewolucyjnego musiała wraz z mężem przez dwa lata mieszkać nielegalnie.

Młodszy towarzysze mogli podziwiać jej hart ducha i niezłomną wiarę w lepszą przyszłość w ciężkim roku 1930.

Stanisława Liszewska nie otrzymała Krzyża Niepodległości, którym się chętnie nieraz ludzie znaczą mniej od niej zasłużeni, nie dbała zresztą o oficjalne uznanie. Posiadała stokroć więcej — szacunek i miłość wszystkich, którzy z nią kiedykolwiek współdziałali.

K R O N I K A

Osiedle na Żoliborzu

■ Wystawa wzorowego mieszkania.

Jak dalece interesują się ludzie budownictwem tanich mieszkań i ich wewnętrznym urządzeniem, świadczy o tym chociażby frekwencja naszego skromnego, wystawowego mieszkania przy ul. Płońskiej 8 m. 2. Od czasu likwidacji wystawy w budynku B., a otwarcia t. zwanej cichej wystawy w budynku A., odwiedziło mieszkanie od czerwca 1938 r. do 1 stycznia 1939 roku 934 osoby (z wycieczek i indywidualnie). W listopadzie wystawa cieszyła się największą frekwencją, dzięki kończącej się budować dalszej serii mieszkań na IX kolonii.

■ Pralnia.

Pralnia w m-cu grudniu była czynna 14 dni (w r. ub. 16 dni). Przeprano ogółem 5350½ kg. bielizny (w r. ub. 5921 kg.). Przepierano dziennie 388,4 kg. bielizny (w r. ub. 370 kg.).

W mniejszej sali pralni na dole zainstalowano odęgielacz, który ma na celu likwidowanie pary wydobywającej się z maszyn.

■ Kąpielisko.

Kąpielisko w m-cu grudniu było czynne 18 dni (w r. ub. 19 dni). Kąpeli wydano ogółem 1250 (w r. ub. 1303). Pryszniców wydano 692, wanien 558 (w. rub. 769 i 534).

Osiedle na Rakowcu

■ Pralnia i Kąpielisko.

W pierwszych dniach stycznia r. b. z powodu pęknięcia kotła parowego pralnia i kąpielisko były przez kilka dni nieczynne.

Stow. „Szkłane Domy“

■ Sekcja muzyczna.

W Osiedlu naszym na Rakowcu powstała sekcja muzyczna, złożona z kilkunastu osób, którą prowadzi kapelmistrz „Szkłanych Domów“ tow. M. Rogowczenko. Sekcja muzyczna wśród młodzieży cieszy się dużym zainteresowaniem. Byłoby znacznie więcej chętnych do uczestniczenia w pracach tej sekcji, ale na przeszkodzie stoi brak instrumentów.

Apelujemy do przyjaciół młodzieży, którzy posiadają jakie instrumenty muzyczne (mandoliny, gitary i t. p.) o ofiarowanie ich Sekcji Muzycznej, albo choćby wypożyczenie ich tylko.

■ Sylwester w roku 1938.

Dorocznym zwyczajem w salach części społecznej I-szej kolonii W. S. M. odbył się Bal Sylwestrowy. Dekoracja sal wykonana przez Klub Artystów-Plastyków. Nastrój i organizacja balu bardzo dobra. Tego-

roczna więc praca Komisji Życia Towarzyskiego zasługuje na pełne uznanie. Skarżono się na ciasnotę. Stanowczo lokale społeczne w Osiedlu naszym są za małe.



■ Zabawa Sylwestrowa na Rakowcu.

W dniu 31 grudnia 1938 r. „Szkłane Domy“ urządziły zabawę sylwestrową na Rakowcu, która udała się znakomicie. Na tej drodze Zarząd „Szkłanych Domów“ składa serdeczne podziękowanie gronu członków Kola Ligi Kooperatystek za bezinteresowną i ofiarną pracę przy urządzeniu zabawy.

■ Radio - Klub.

Radio - Klub wybudował aparaturę elektro - akustyczną. Aparatura składa się: z patefonu elektrycznego z adapterem, automatycznym starterem i wyłącznikiem wzmacniacza, 2-ech głośników zmontowanych na oddzielnych ekranach drewnianych do zawieszania na ścianie oraz mikrofonu na postumencie z lampką sygnalizacyjną.

W montowaniu aparatury brali udział ob. ob.: Groglik, Kwiatkowski, Lebenfeld i Broecker. Aparaturę po raz pierwszy wypróbowano na zabawie w dn. 31.XII 1938 r.

■ Foto - klub.

Prace organizacyjne Foto - klubu rażno postępują naprzód. Dokonano wyboru tymczasowego Zarządu. Uporządkowano i uzupełniono własną ciemnię. Poza tym wyznaczono termin walnego zebrania (26.I 1939), na którym tymczasowy Zarząd przedłoży plan pracy na najbliższą przyszłość oraz dokonane zostaną wybory pełnego Zarządu Klubu.

■ Zainstalowanie drabinek gimnastycznych.

W miesiącu grudniu zostały zainstalowane w dużej sali Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Rakowcu drabinki gimnastyczne, co przyczyni się do uruchomienia pracy Sekcji Gimnastycznej R. K. S. „Rakowiec“.

PRZYJMUJE DO SZYCIA BIELIZNĘ

Damską, męską, dziecięcą i pościelową
oraz wszelkie roboty na maszynę okrętkową
Ręczne мережки, haft i monogramy

BORECKA

VIII kolonja, 3-a klatka schod., parter, Marymoncka Nr. 1c m. 46

Oddział R.T.P.D. na Żolibórzu

■ Imprezy Opieki Rodzicielskiej.

Komisja Dochodów Niestających Opieki Rodzicielskiej rozpoczęła swą pracę od zorganizowania zabawy tanecznej w dniu 3 grudnia ub. roku.

Zabawa, która odbyła się w części społecznej W.S.M., urozmaicona była licznymi atrakcjami.

W dn. 30 grudnia odbył się w kinie „Świat“ (przy ul. Suzina) wieczór artystyczny p. Dory Kalinówny. Przy zapelnionej sali artystka odtworzyła szereg utworów współczesnych poetów, piosenki ludowe oraz monologu charakterystyczne. Wysoki poziom artystyczny wieczoru zyskał gorący aplauz zebranej publiczności.

Trzecią z kolei imprezą była zabawa karnawałowa w dniu 7 stycznia 1939 r. Cieszyła się nie mniejszym powodzeniem jak poprzednia. Uczestnicy zabawili się wesoło.

■ Audycja muzyczna.

W gimnazjum na zakończenie I półroczu odbyła się audycja muzyczna, zorganizowana przez Ormuz. Śpiewała pani Szlemińska, na fortepianie grał pan Janowski.

KOMUNIKATY

Osiedle W. S. M. na Żoliborzu

● Reklamacje w sprawie anten na VIII kol.

Instalację anten na VIII kolonii wykonywała firma prywatna. Ze względu na możliwość nadużyć ze strony pracowników tej firmy, którzy mogli żądać opłat od lokatorów za dołączanie anten, do czego nie mieli żadnego prawa, prosimy o zgłaszanie reklamacji w tej sprawie w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 stycznia b. r. w Biurze Spółdzielni wzgl. Kantorze Remontowym.

Podobnie w tym samym terminie prosimy o zareklamowanie złego odbioru radiowego jeśli przyczyną jego jest wadliwie wyregulowana długość anteny.

● Uwaga!!

Znaleziono sak-palto na ul. Płockiej, proszę zwracać się po odbiór ul. Płocka 8—2, od godz. 12-iej do godz. 18-tej.

Stow. „Szklane Domy“

● Oddział R. T. T. przy „Stow. „Szklane Domy“.

Zawiadamiamy, że w czwartek dn. 19.I br. o godz. 19-iej w dużej sali R. T. P. D. w I kolonii W. S. M. pierwsze piętro odbędzie się Walne Doroczne Zebranie Członków Oddziału z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie i wybór prezydium. 2. Odczytanie protokołu. 3. Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej. 4. Budżet na rok 1939. 5. Dyskusja i udzielenie absolutorium. 6. Wnioski na II Kongres R. T. T. 7. Wybór delegatów na Kongres. 8. Wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej 9. Wolne wnioski.

Prosimy o punktualne i obowiązkowe przybycie.

● Zniżki kolejowe.

Sekretariat Oddziału R. T. T. we wtorki i czwartki w godz. 17.30 do 19-iej wydaje członkom następujące zniżki kolejowe:

Na przejazd do Poronina 50%. Na przejazd do Rafajłowej, Trzycieży k. Bystrzycy (Śląsk Zaolziański) Dłoka, Mikuliczyna i Jaworza - Jasienicy 66%.

Przyjmuje również zapisy na czynne kolonie w Rafajłowej i Bystrzycy. Dzienny pobyt zł. 3.50.

● Wycieczki narciarskie R. T. T.

W dni świąteczne organizowane są wycieczki narciarskie do okolic podwarszawskich dla członków Oddziału i mieszkańców W. S. M. Zapisy we wtorki i czwartki w godz. 17.30 do 19-iej.

● Klub Gier Umysłowych.

W sobotę, 28 stycznia, b. r. o godz. 19 m. 30 w lokalu własnym, odbędzie się walne zebranie Klubu Gier Umysłowych. Na porządku dziennym omówienie planu pracy i wybory nowego Zarządu Klubu.

● Biuro Stowarzyszenia.

Biuro „Szklanych Domów“ czynne jest codziennie w godz. 10—13, oraz — prócz sobót — po południu godz. 17—19.

Sekretarz Stowarzyszenia przyjmuje członków WYŁĄCZNIE w poniedziałki, środy i piątki w godz. 17—19.

Oddz. R. T. P. D. na Żoliborzu

● Kursy Muzyczne.

Dn. 21 b. m. w sobotę o godz. 17.30 w lokalu szkoły na I Kol. Kursy Muzyczne organizują „Godzinkę Muzyki“ — na której uczennice i uczniowie szkoły odegrają szereg utworów.

● Cegiełki na budowę gimnazjum im. Bol. Limanowskiego, po zł. 1 lub 50 gr. są do nabycia w sekretariacie R. T. P. D. — I Kol. — 4 kl. schod. — mieszk. 34.

Gospoda Spółdzielcza

● Zwroty od zakupów za r. 1938.

Zebrane w grudniu kwitki kontroli zakupów (tylko koloru seledinowego) należy w terminie do dnia 15 lutego złożyć w sklepie Gospody — kwitki należy podsumować i włożyć do otrzymanej specjalnej koperty. Na kopercie należy wypisać swe imię i nazwisko, Nr. udziału oraz sumę kwitków a ponadto oddzielnie należy wymienić sumę miesięczną (grudniową) dostaw domowych według opłaconego rachunku. W ten sposób wypełnione koperty będą sprawdzone przez Komitet Sklepowy. Zwroty od zakupów będą wypłacone (w towarze) po ustaleniu ich wysokości przez Walne Zgromadzenie Członków, co nastąpi najdalej w końcu marca. Wysokość zwrotów wyniesie prawdopodobnie około 1% od zakupów całorocznych, obliczonych proporcjonalnie według zakupów dokonanych w grudniu.

Haft biały, kolorowy, monogramy

Dokładnie, szybko i niedrogo.

V Kolonia m. 147, tel. 12-56-75.

Głosy czytelników i odpowiedzi

Jesteśmy zwolennikami jawności i jak najdalej idącej swobody w publicznym krytykowaniu prac i poczynąń instytucji i organizacji naszych osiedli. Żale, skargi i krytyki, nadsyłane przez mieszkańców W. S. M. do redakcji z prośbą o wydrukowanie, drukujemy i wówczas, gdy osoby krytykujące nie mają, naszym zdaniem, racji lub mają ją tylko w małym bardzo stopniu. Sądzymy jednak, że umieszczanie niesłusznych nawet ocen, uzupełnionych rzeczową odpowiedzią zainteresowanych organizacji lub instytucji jest pożyteczne.

Red.

NIENORMALNE I NIEMORALNE STOSUNKI...

Kilka tysięcy rodzin, zamieszkujących w W. S. M. na Żoliborzu, jest zmuszone, a zresztą i z całym zrozumieniem stosuje się do prania bielizny w pralni, specjalnie dostosowanej technicznie do tego rodzaju czynności.

Dzisiejsza organizacja pralni, jakby celowo rzuca kłody pod nogi tym, którzy z uporem maniaka, za żadną cenę nie chcą prać bielizny w mieszkaniach.

Dla potwierdzenia prawdziwości, że nie jest przesadą, to co piszę, podaję następujące fakty: pralnia zamawiana 5.XII.38 — możliwość prania najwcześniej 20.XII. W normalnym czasie były wypadki, że na maszyny włącznie z suszarnią i magłem oczekiwać trzeba było po 4 godziny, wobec czego praczka, zamiast jednej dniówki musiała otrzymywać dwie.

Na tle walki o maszyny (magiel, suszarnię) dochodzi do kłótni z ordynarnymi wyzwiskami, kończącymi się rękoczynami, spazmami, omdleniami, a nawet — pokrawienia nie należą do wypadków sporadycznych. Najlepszy magiel jest stale obsadzony przez praczkę Spółdzielczej Pralni, pozostałe dwa (z których jeden b. marny) są niedostatecznie obsługiwane przez pracowników pralni.

Stosunków tych nazwać nie można ani normalnymi, ani moralnymi.

Dochodzą słuchy, że przyjmuje się do prania bieliznę nie tylko od członków W. S. M. Pralnia przeważnie czynna jest tylko 4 dni w tygodniu, czasem rzadziej.

Zapytuję:

1) Czy nie ma sposobu uzdrowienia obecnie panujących stosunków?

2) Czy Zarząd W. S. M. jest dostatecznie poinformowany, co dzieje się w pralni?

3) Czy pralnia W. S. M. jest przedsiębiorstwem dochodowym, czy też służyć ma dla obsługi lokatorów i utrzymania w stanie schludnym i higienicznym mieszkań?

Lokatorka IV kolonii

ODPOWIEDZ.

Możemy zapewnić Lokatorkę IV kolonii, że Zarząd dobrze jest poinformowany o tym, co się dzieje w pralni i stwierdza, że panujące w niej stosunki są coraz lepsze, wykorzystanie maszyn i urządzeń sprawiedliwie wyznaczane, a zatargi coraz rzadsze. Naturalnie w okresach przedświątecznych (zwłaszcza przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą), bywa najgorzej — największe zapotrzebowanie. Ogromna większość zakłóceń spowodowana jest nieakuratnością pogrążonych pracowników domowych.

Pralnia rzeczywiście czynna jest tylko 4 dni w tygodniu, gdyż, niestety, w ciągu tych 4 dni wyczerpuje zapotrzebowanie. W wypadkach większej liczby zgłoszeń pralnia bywa uruchomiona dodatkowo.

Pralnia nie jest przedsiębiorstwem dochodowym: dążąc do przeniesienia prania z mieszkania do pralni do kosztów prowadzenia pralni nie wlicza się kosztów wody, a ponadto przelewa się z ogólnych wpływów Osiedla ok. 10.000 zł. rocznie na pokrycie niedoboru pralni pomyślanej jako przedsiębiorstwo deficytowe, co zgodnie z wytycznymi komunalnej polityki zdrowotnej, pozwala na ustalenie stosunkowo niskich opłat. Jedynie znaczne zwiększenie frekwencji, umożliwiające przy 100 procentowym wykorzystaniu zdolności uruchamiania pralni przez 6 dni w tygodniu może doprowadzić do zmniejszenia opłat.

Przy dzisiejszym stopniu wykorzystania pralni przez członków przepis regulaminu (a więc nie jakieś poufne praktyki, o których chodzą „słuchy“) zezwalający na pranie za wyższą opłatą nieczłonkom Spółdzielni, których zgłasza się b. niewiele, jest słuszny.

Ostatnio dała się zauważyć ciasnota z maglami: nowy typ magła okazał się niepraktyczny, firma wobec kilkakrotnych bezskutecznych napraw będzie musiała go zabrać. Kupno nowego magła będzie w najbliższym czasie zrealizowane.

PRZEPISYWANIE MASZYNOWE

w językach:

polskim, niemieckim, francuskim, włoskim
szybko, dokładnie, tanio.

8 kolonia m. 37, tel. 12-51-77.

NIEMIECKIEGO

ułatwoną metodą udziela niemka rodowita
Konwersacja, korespondencja. Warunki przystępne.

V Kolonia m. 147, tel. 12-56-75.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 mm, szerokości 1 łamu, dla członków W. S. M. — 10 groszy, dla osób obcych 20 groszy.

Prenumerata roczna 3 zł. Wpłacać na konto czekowe Warsz. Spółdz. Mieszk. w P. K. O. Nr. 9567, z oznaczeniem: Prenumerata „Życia W. S. M.“.

Bezrobotni, poszukujący pracy mogą przez Stow. „Szklane Domy“ uzyskać ogłoszenie wysokości do 2 cm. bezpłatnie.

SEKRETARJAT REDAKCJI czynny jest w poniedziałki i piątki od godz. 18 do 19 w biurze Stowarzyszenia „Szklane Domy“.

Redaktor: ST. TOŁWIŃSKI,

Wydawca: WARSZAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA, WARSZAWA, UL. KRASIŃSKIEGO 16

Druk Sp. Nakł.-Wydawnicza „Robotnik“, Warszawa, Warecka 7.